

Bartłomiej Kozłowski

Aborcja: radykalna propozycja

O tym, co popularnie zwie się aborcją już na wstępie mogę powiedzieć, że mam do tego czegoś stosunek mniej więcej taki, jak do tzw. „[mowy nienawiści](#)”. Mówiąc krótko, uważam, że jest to okropne. Jest to niemoralne. Jest to złe (choć nie w każdym przypadku tak samo) (1). I jednocześnie jestem zdania, że generalnie rzecz biorąc nie powinno być to prawnie zakazane.

Dlaczego uważam, że aborcja jest rzeczą złą? To proste: aborcja – czy jak kto woli przerwanie ciąży – jest zabiciem człowieka na bardzo wczesnym etapie jego rozwoju. Nie wchodźmy na razie w to, czy płód podlegający aborcji jest już człowiekiem, czy dopiero człowiekiem potencjalnym – jeśli nawet jest tylko tym drugim, to ma wielkie szanse stać się tym pierwszym, jeśli aborcji się na nim nie dokona. Potencjalność płodu jako człowieka z pewnością nie jest tym samym, co potencjalność komórki jajowej i plemnika jako człowieka. Płód usunięty w wyniku aborcji może być kimś, kto w przyszłości stałby się drugim Beethovenem, Mickiewiczem, czy Einsteinem. Lub – co bez porównania bardziej prawdopodobne – po prostu kimś, kto w przeciwnym razie miałby wartościowe, w miarę przyjemne i ciekawe, nie będące jednym wielkim pasmem cierpienia życie – jak znakomita większość z nas. Ponadto, płód jest zawsze dzieckiem kobiety, która go w sobie nosi. Jak kobieta może chcieć zabić – zniszczyć – swoje własne dziecko?

To – najkrócej mówiąc – główne powody, dla których uważam, że aborcja jest czymś najogólniej mówiąc złym. (2) Jeśli jednak aborcja jest złym, to dlaczego nie powinna być zakazana?

Otóż, dlatego, że jeśli nawet coś jest złym, to zakazanie tego zła i zwalczanie go przy użyciu środków, którymi dysponuje państwo – policji, prokuratury, sądów, więzień – może prowadzić do jeszcze gorszego zła (weźmy w tej kwestii choćby wspomnianą „mowę nienawiści” której zakaz nie wydaje się prowadzić do redukcji takich zjawisk, jak rasizm czy wrogość wobec np. homoseksualistów) (3). Przede wszystkim, prawny zakaz aborcji oznacza przymus pozostania w ciąży i urodzenia dziecka. A dla każdego, dla kogo wolność osobista jednostki stanowi jakąś istotną wartość, przymus jest rzeczą wstrętną.

Powie ktoś, że przymus jest w społeczeństwie czymś normalnym. Jest wiele rzeczy, które zgodnie z prawem musimy robić. Musimy np. zapinać pasy bezpieczeństwa w samochodzie. Musimy zatrzymywać się na czerwonym świetle, choćby przejechanie przez to światło nie groziło w danej sytuacji wypadkiem. Musimy oddawać część zarobionych pieniędzy na podatki. Musimy w ogóle przestrzegać obowiązującego prawa – w tym przepisów, które wydają nam się uciążliwe, niepotrzebne, czy głupie.

Przymus wywierany na kobiety poprzez przepisy zakazujące aborcji jest jednak czymś – ośmielę się twierdzić – jakościowo odmiennym od przymusu wywieranego przez np. przepisy

nakazujące płacenie podatków. O ile bowiem te drugie dotyczą dysponowania swoją własnością, te pierwsze dotyczą dysponowania samym sobą – swym własnym ciałem. Różnica między przymusowym zabieraniem komuś części zarobionych przez niego pieniędzy w formie podatków, a zakazem aborcji jest mniej więcej taka, jak różnica między zwykłą kradzieżą (czy nawet – niech będzie – napadem rabunkowym) – a siłowym pozbawieniem jakiejś części ciała. Lub – lepiej może rzecz ujmując – jak między zabranieniem jakiejś części własności, a zmuszeniem do pozostawienia sobie części ciała, odnośnie której ktoś uważa, iż ma bardzo ważne powody, by się jej pozbyć (*vide*: piersi Angeliny Jolie). Jest różnica między przymusem dotyczącym dysponowania jakąś częścią swojej własności, a przymusem dotyczącym dysponowania samym sobą – w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

Z drugiej strony można twierdzić, że cel przymusu w postaci zakazu aborcji jest niezmiernie ważny – bez porównania ważniejszy, niż cel przymusu w postaci obowiązku zapłacenia np. jakiegoś tam podatku: jest nim ochrona życia ludzkiego, które w całym zachodnim kręgu kulturowym i w ogóle w cywilizowanym świecie uznawane jest za najwyższą, podlegającą szczególnej ochronie, wartość.

Ludzi, poza szczególnymi sytuacjami – takimi, jak działanie w obronie koniecznej – zabijać nie wolno. Jest to bezdyskusyjne i bezdyskusyjne jest również to, że tym, którzy łamią zakaz zabijania innych powinny grozić surowe kary. Jeśli ludzi generalnie rzecz biorąc nie wolno zabijać, jeśli życie każdego człowieka znajduje się pod ochroną prawa, dlaczego nie mają się pod ochroną prawa znajdować ci, których jedyną „winą” jest to, że jeszcze nie zdążyli się urodzić? Stwierdziłem już, że zakaz aborcji jest rodzajem przymusu, który szanujące wolność jednostki społeczeństwo powinno stosować w sposób nadzwyczaj ostrożny. Przymus utrzymania ciąży i urodzenia dziecka jest – można twierdzić – rzeczą złą. Ale czy jest gorszym, niż morderstwo – którym zdaniem zwolenników prawnego zakazu przerywania ciąży jest aborcja? Czymś gorszym, niż zniszczenie potencjalnego geniusza – którym może stać się płód usunięty w wyniku aborcji?

Czy jednak aborcja jest morderstwem? Z twierdzeniem tym nie będę polemizował wprost – w tym celu trzeba byłoby rozważać takie kwestie, jak to, „co to jest człowiek?” (np. czy zygota jest już człowiekiem, czy czymś, co dopiero może stać się człowiekiem) – lecz mimo wszystko postaram się wykazać, że zwolennicy zakazu aborcji nie uważają tak naprawdę embriona czy płodu za człowieka – w każdym razie, nie w sensie prawnym – a ci, którzy chcieliby utrzymywać, że płód jest człowiekiem i należy go w związku z tym prawnie chronić tak, jak człowieka musieliby dojść do wniosków na które trudno komukolwiek byłoby się zgodzić.

Dlaczego twierzę, że przeciwnicy prawnej dopuszczalności przerywania ciąży – w każdym razie, większość przeciwników – i przynajmniej ci, którzy mieli zasadniczy wpływ na kształt polskiego prawa dotyczącego aborcji – choć często posługują się retoryką o człowieczeństwie płodu – to w istocie rzeczy tak naprawdę milcząco przyznają, że płód człowiekiem – w każdym razie, „pełnym”, mogącym się cieszyć pełną ochroną prawną, człowiekiem - jeszcze nie jest? Dobrą wskazówką w tym kierunku jest właśnie obowiązujące prawo, dotyczące aborcji. Kluczowy w tej kwestii jest art. 152 § 1 [kodeksu karnego](#), zgodnie z którym „kto za

zgodą kobiety przerywa jej ciążę z naruszeniem przepisów ustawy, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Merytoryczny zakres przypadków, w których przerwanie ciąży za zgodą kobiety jest prawnie dozwolone określa [ustawa z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży](#), popularnie zwana ustawą antyaborcyjną. W myśl art. 4a ust. 1 tej ustawy, przerwanie ciąży może być dokonane wyłącznie przez lekarza, w przypadku gdy:

- 1) Ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej
- 2) Badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu
- 3) Zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego

Z ustępu 2 art. 4a „ustawy antyaborcyjnej” wynika, że przerwanie ciąży z powodu dużego prawdopodobieństwa ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu dopuszczalne jest do chwili osiągnięcia przez płód zdolności do samodzielnego życia poza organizmem kobiety ciężarnej, a ciąży powstałej w wyniku czynu prawnie zabronionego – np. gwałtu, współżycia z osobą, która nie skończyła 15 roku życia lub kazirodztwa – wówczas, gdy od początku ciąży upłynęło nie więcej, niż 12 tygodni. Ponieważ art. 4a ust. 2 wspomnianej ustawy – ani żaden inny przepis – nie określa ram czasowych dopuszczalności przerywania ciąży stanowiącej zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej wnioskować należy, że przerwanie takiej ciąży jest dopuszczalne zawsze. Oczywiście, przerwanie ciąży w okresie, kiedy płód może samodzielnie przeżyć poza organizmem kobiety ciężarnej nie jest w sposób automatyczny związane ze spowodowaniem śmierci płodu i nie może w sposób celowy do spowodowania jego śmierci zmierzać - jeśli tylko życie lub zdrowie kobiety można uratować bez jednoczesnego zabicia płodu. Zgodnie z ust. 5 art. 4a ustawy z 1993 r. wystąpienie okoliczności, o których mowa w ust. 1 pkt. 1 lub 2 stwierdza inny lekarz, niż dokonujący przerywania ciąży, chyba że ciąża zagraża bezpośrednio życiu kobiety, zaś okoliczność, o której mowa w ust. 1 pkt. 3, stwierdza prokurator. Do przerywania ciąży jest oczywiście konieczna zgoda kobiety i według art. 4a ust. 4 ustawy musi być ona przedstawiona w formie pisemnej. Dodać można, że przerwanie ciąży stanowiącej zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej, bądź takiej, w przypadku której istnieje duże prawdopodobieństwo nieodwracalnych uszkodzeń albo nieuleczalnej choroby płodu może być dokonane wyłącznie przez lekarza w szpitalu, zaś ciążę pochodzącą z przestępstwa można przerwać także w prywatnym gabinecie lekarskim. Osobne zagadnienie stanowi dopuszczalność przerywania ciąży u kobiety małoletniej lub całkowicie ubezwłasnowolnionej. W przypadku tej pierwszej lub kobiety ubezwłasnowolnionej całkowicie wymagana jest pisemna zgoda przedstawiciela ustawowego, przy czym w przypadku małoletniej powyżej 13 lat konieczna jest również pisemna zgoda ciężarnej. Pisemnej zgody ciężarnej nie wymaga się wówczas, gdy nie ukończyła ona 13 roku życia – o dopuszczalności przerywania ciąży decyduje w takim przypadku sąd opiekuńczy, zaś małoletnia ma prawo do wyrażenia swojej opinii – którą sąd może, ale nie musi uwzględnić w swym postanowieniu. Również sąd opiekuńczy decyduje o dopuszczalności przerywania ciąży u kobiety, która jest całkowicie

ubezwłasnowolniona, nie jest psychicznie zdolna do wyrażenia pisemnej zgody na przerwanie ciąży i nie ma przedstawiciela ustawowego. Jeśli kobieta całkowicie ubezwłasnowolniona jest psychicznie zdolna do wyrażenia pisemnej zgody na przerwanie ciąży, zgoda ta – obok zgody przedstawiciela ustawowego albo sądu opiekuńczego – jest niezbędnym warunkiem dopuszczalnego prawnie przeprowadzenia aborcji.

Jak widać, zakres dopuszczalności przerywania ciąży – choć i tak budzący sprzeciw niektórych osób i środowisk – jest w Polsce nader wąski. Generalnie rzecz biorąc, aborcja dopuszczalna jest w przypadkach zagrożenia życia lub zdrowia kobiety, uzasadnionego podejrzenia ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu, a także w przypadku uzasadnionego i potwierdzonego przez prokuratora podejrzenia, że ciąża jest wynikiem przestępstwa. W żadnym wypadku nie jest dopuszczalna aborcja z powodu ciężkich warunków życiowych albo trudnej sytuacji osobistej kobiety (dopuszczalność aborcji z takich powodów została wprowadzona [ustawą z dnia 30 sierpnia 1996 r.](#), jednak ustawa ta została 28 maja 1997 [uznana przez Trybunał Konstytucyjny za sprzeczną z konstytucją](#)) Rzadko więc kiedy można w Polsce legalnie przerwać ciążę, ale czy zakres tych przypadków, kiedy jednak wolno to zrobić jest możliwy do pogodzenia z poważnie traktowaną ideą człowieczeństwa i ludzkich praw płodu? Moim zdaniem nie. Dla kogoś, kto poważnie uważa, że płód jest człowiekiem – i należy go dla potrzeb prawnych traktować jako człowieka – nie może być dopuszczalne przerwanie ciąży z tego powodu, że płód jest ciężko i nieodwracalnie uszkodzony, albo dlatego, że został poczęty w wyniku np. gwałtu. Wszak nikomu nie przychodzi chyba do głowy myśl, że zabicie człowieka – przynajmniej takiego, który nie wyraził uprzednio świadomej i dobrowolnej woli jego zabicia – mogłoby być dopuszczalne z tego powodu, że człowiek ten jest ciężko i nieuleczalnie chory bądź upośledzony, albo ze względu na to, że człowiek ten pojawił się na świecie na skutek przestępstwa. Z poważnie traktowaną ideą, że płód jest człowiekiem nie da się też pogodzić ustawowy wymiar kary za nielegalną aborcję. Jak była już mowa, umyślne przerwanie ciąży za zgodą kobiety, lecz wbrew przepisom ustawy, zagrożone jest w Polsce karą maksymalnie 3 lat więzienia. Minimalna kara za umyślne zabójstwo osoby znajdującej się już poza organizmem matki to 8 lat więzienia (maksymalna to dożywocie) – pomijmy tu szczególnie przypadki tzw. zabójstw uprzywilejowanych – zabicia człowieka pod wpływem silnego wzburzenia usprawiedliwionego okolicznościami (kara od roku do 10 lat więzienia) i zabicia dziecka przez jego matkę w okresie porodu i pod wpływem jego przebiegu (od 3 miesięcy do 5 lat). Choć kara grożąca za nielegalną aborcję jest *per se* bezdyskusyjnie poważna, to nawet najwyższy możliwy wymiar tej kary jest znacznie niższy, niż najniższy możliwy wymiar kary za umyślne zabójstwo - pomijając przypadek zastosowania nadzwyczajnego złagodzenia kary w przypadku tego ostatniego (ponieważ nadzwyczajnie złagodzona kara pozbawienia wolności za zbrodnię to kara w wysokości co najmniej 1/3 dolnej granicy ustawowego zagrożenia, najniższa nadzwyczajnie złagodzona kara za umyślne zabójstwo – zakwalifikowane przez sąd jako zbrodnia z art. 148 § 1 k.k. – wynosi 2 lata i 8 miesięcy więzienia). Jak coś takiego można pogodzić z przekonaniem, że płód jest człowiekiem? Bezdyskusyjne we współczesnym świecie i w przyjętej w zachodnim kręgu kulturowym kulturze prawnej jest to, że życie każdego człowieka jest w równym stopniu chronione przez prawo. Odrażająca jest sama myśl, że prawo mogłoby wyodrębnić jakąś kategorię osób, za

zabijanie których groziłyby mniejsze kary, niż za zabijanie jakichkolwiek innych ludzi. Ale twierdząc, że płód jest człowiekiem, automatycznie musimy dojść do wniosku, że taką kategorią osób – przynajmniej w Polsce – są nienarodzeni. Jeśli więc twórcy obecnej ustawy antyaborcyjnej kierowali się myślą, że płód jest od momentu poczęcia człowiekiem, to jednocześnie musieli się godzić z tym, że ta – i tylko ta - kategoria ludzi – o których przeciwnicy dopuszczalności przerywania ciąży często mówią, że są oni najsłabsi, najbardziej bezbronni i wymagający największej ochrony – będzie prawnie dyskryminowana, jeśli chodzi o stopień ochrony życia. Czy mogli więc naprawdę poważnie uważać, że płody są – w pełnym znaczeniu tego słowa – ludźmi?

Zwolennicy prawnego zakazu aborcji – którzy wcale nie muszą być entuzjastami obowiązującej „ustawy antyaborcyjnej” – i jak wiadomo przynajmniej część „obrońców życia poczętego” odnosi się do tej ustawy z niechęcią, traktując ją jako zgniły kompromis – mogą odpowiedzieć na powyższe obiekcje w ten sposób, że taki, a nie inny zakres ochrony płodu ludzkiego w polskim prawie – to, że aborcja nie jest karana tak samo, jak morderstwo i że można jej czasem legalnie dokonać – jest wynikiem politycznych realiów, których przecież nie można ot, tak sobie „przeskoczyć” przy stanowieniu prawa. Przy takiej mentalności społeczeństwa, przy takim układzie sił parlamentarnych, jaki istniał zarówno w 1993 r. jak i później, uchwalenie prawa, które by w sposób bardziej stanowczy i konsekwentny broniło życia nienarodzonych nie było możliwe. Mimo wszystko to, co zostało uchwalone w styczniu 1993 r. jest lepsze od tego, co było wcześniej, kiedy to nienarodzonych zabijać można było zupełnie swobodnie. (4)

Czy przeciwnicy prawnej dopuszczalności aborcji mogą się w ten sposób wybronić przed zarzutem, że tak naprawdę to nawet i oni nie uważają płodu ludzkiego – w sensie prawnym przynajmniej – za człowieka? Obowiązująca „ustawa antyaborcyjna” nie jest oczywiście w tej kwestii żadnym dowodem: jak wiemy, dla radykalnych „obrońców życia nienarodzonych” rozwiązania, jakie ustawa ta wprowadziła do polskiego prawa są daleko niewystarczające. Lecz mimo wszystko będę upierał się przy swoim twierdzeniu, że nawet najbardziej radykalni zwolennicy zakazu przerywania ciąży nie uważają, że płody są takimi ludźmi, jak wszyscy inni - różniąc się od pozostałych tylko miejscem, w którym się znajdują.

Zastanówmy się bowiem, do jakich konsekwencji prowadziłoby przyjęcie dla potrzeb prawa tezy, że ludzki płód jest człowiekiem? Jak była już wcześniej mowa, jedną z najbardziej podstawowych zasad – można wręcz powiedzieć, że dogmatów – wspólnie obowiązującego prawa – jest zasada, że życie i zdrowie wszystkich ludzi podlega równej (w ramach danego systemu prawnego) ochronie prawnej. Jeśli więc płód ludzki jest – w sensie prawnym – człowiekiem, to powinien podlegać takiej samej ochronie prawnej, jaką wszystkim pozostałym ludziom zapewniają przepisy przewidujące kary za przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu.

Co w praktyce by z tego wynikało? Ano – przede wszystkim to, że aborcja musiałaby być prawnie kwalifikowana jako morderstwo. Zgodnie z art. 148 § 1 kodeksu karnego lekarzowi przerywającemu ciążę groziłaby zatem kara co najmniej 8 lat pozbawienia wolności (i maksymalnie dożywocia) – lub zgodnie z art. 148 § 2 co najmniej 12 lat pozbawienia

wolności, gdyby usunął ciężę mnogą lub był wcześniej prawomocnie skazany za zabójstwo – obejmujące w takim stanie również aborcję. Dobrowolnie poddająca się zabiegowi kobieta odpowiadałaby za podżeganie i pomocnictwo do morderstwa. Zgodnie z przepisami części ogólnej kodeksu karnego coś takiego zagrożone jest taką samą karą, jaka przewidziana jest za morderstwo. (5)

Los kobiet w systemie prawnym, w którym embriony byłyby uznawane za ludzi byłby w ogóle nie do pozazdroszczenia. W takim systemie kobieta będąca, lub nawet potencjalnie mogąca być w ciąży - co generalnie rzecz biorąc tyczy się wszystkich kobiet w wieku rozrodczym, które prowadzą życie seksualne i nie stosują jakich szczególnych środków zapobiegania ciąży (które i tak przecież bywają zawodne) musiałby bardzo uważać, by przypadkiem nie zrobić czegoś, co narażałoby ją na odpowiedzialność karną i surowe represje, jakie grożą za rozmaite czyny będące przestępstwami przeciwko cudzemu życiu lub zdrowiu. Kobieta będąca, czy choćby czysto potencjalnie mogąca być w ciąży, przestępczynią lub co najmniej podejrzaną o popełnienie przestępstwa mogłaby się bowiem stać niezwykle łatwo. I tak np. kobieta, u której doszłoby do poronienia, w praktyce automatycznie stawałaby się podejrzaną o nieumyślne spowodowanie śmierci człowieka, co zgodnie z art. 155 k.k. jest przestępstwem zagrożonym karą od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności. Nie znaczy to oczywiście, że musiałaby zostać skazana za takie przestępstwo – nie można byłoby w oparciu o art. 155 k.k., interpretowany w ten sposób, że znajdujący się w macicy płód jest człowiekiem podlegającym pełnej ochronie prawnej – skazać kobiety po prostu za to, że poroniła: trzeba byłoby wykazać, że zrobiła coś, czego skutkiem było poronienie. Ale nie trzeba by tego wiele: przestępstwo z art. 155 k.k. jest przestępstwem nieumyślnym, czyli takim, którego popełnić – czy może lepiej w odniesieniu do omawianego przypadku mówiąc – spowodować skutku będącego znamieniem tego przestępstwa – się nie chce i nawet świadomie się na to nie godzi, ale popełnia się je wskutek – jak mówi to art. 9 § 2 kodeksu karnego – niezachowania ostrożności wymaganej w danych okolicznościach – jeśli możliwość zaistnienia tego skutku się przewidywało lub nawet tylko *mogło* przewidzieć. Jak widać, w reżimie poważnie traktującym płód jako cieszącego się pełnią ochrony praw człowieka, aby skazać kobietę, u której doszło do poronienia za nieumyślne spowodowanie śmierci człowieka, wystarczyłoby wykazać że zrobiła ona coś, o czym mogła wiedzieć – choć wcale koniecznie wiedzieć nie musiała! - że skutkiem tego może być utrata ciąży. Co to mogłoby być? Różne rzeczy przychodzą na myśl: wysiłek fizyczny (przenoszenie ciężkich przedmiotów, czy uprawianie sportu), spożywanie alkoholu, palenie papierosów, nieodpowiednie odżywianie się czy nawet stres – wywołany czymś, o czym ciężarna kobieta powinna wiedzieć, że robić tego ze względu na zwiększone ryzyko poronienia nie powinna – np. odpowiedzialną pracą, trudnymi relacjami z partnerem lub jakąś inną osobą – bądź nawet – zaryzykujmy to twierdzenie – oglądaniem nieodpowiednich dla ciężarnej kobiety filmów.

Robienie przestępczyni z kobiety, która z powodu jakichś swoich zachowań – wcale nie zmierzających do spowodowania poronienia lub choćby tylko świadomie ryzykownych – straciła ciężę – i podejrzaną o popełnienie przestępstwa z właściwie każdej kobiety, u której doszło do poronienia – już samo w sobie byłoby czymś przerażającym. Ale w przypadku

przyjęcia, że płód jest podlegającym pełnej ochronie prawnej człowiekiem u kobiety ciężarnej wcale nie musiałoby dojść do poronienia, by mogła ona zostać skazana, lub przynajmniej stać się podejrzaną o popełnienie przestępstwa. Art. 160 § 1 kodeksu karnego przewiduje karę do 3 lat więzienia dla kogoś, kto naraża człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu (jeżeli na sprawcy ciążył obowiązek opieki nad narażonym, możliwa kara zgodnie z art. 160 § 2 wynosi od 3 miesięcy do 5 lat). Do tego, by skazać kogoś za przestępstwo określone w art. 160 § 1 lub § 2 nie trzeba, by ktoś faktycznie stracił życie lub doznał ciężkiego uszczerbku na zdrowiu: wystarczające jest świadome stworzenie sytuacji mogącej skończyć się nieszczęściem. Ciężarna kobieta mogłaby więc zostać skazana za zachowania, które mogą prowadzić do poronienia – takie np. jak uprawianie sportu czy przenoszenie ciężarów. Prawda, że w art. 160 § 1 mowa jest o zagrożeniu bezpośrednim – a nie po prostu jakimkolwiek – ale czy takie – nie do końca przecież precyzyjne – pojęcie jak „bezpośredniość” - nie mogłoby zostać nadużyte? Zauważmy też, że narażenie człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu jest karalne również wówczas, gdy sprawca takiego narażenia działa nieumyślnie (choć w takim przypadku jest to traktowane łagodniej – grozi za to kara grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku). Kobiętę ciężarną można byłoby więc ścigać za wszelkie zachowania mogące prowadzić do poronienia, choćby nawet nie ryzykowała poronienia w sposób świadomy. Zaś podejrzaną o popełnienie przestępstwa narażenia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – lub nieumyślne spowodowanie śmierci człowieka - mogłaby się stać każda kobieta, która jest w wieku rozrodczym i która zrobiła coś, co może prowadzić do poronienia: każdą taką kobietę można przecież podejrzewać o to, że jest lub niedawno była w ciąży.

Nie ma co dalej tego wyводу ciągnąć: życie w systemie prawnym, w którym płód traktowany byłby tak, jak urodzony już człowiek – byłoby dla kobiet – a także dla ich mężów, partnerów i członków ich rodzin – piekłem. Czy można byłoby to piekło – pozostając w zgodzie z zasadą pełnej ochrony prawnej płodu (nawiasem mówiąc przypuszczam, że w takim systemie samo używanie takich pojęć, jak „płód” czy „embrion” byłoby prawnie zakazane jako deprecjonowanie wartości życia nienarodzonych) – przynajmniej nieco złagodzić? Chodzi tu o dwie sprawy: o to, czy aborcja mogłaby być w takim systemie dopuszczalna przynajmniej w najbardziej skrajnych okolicznościach, tj. w przypadku zagrożenia życia kobiety i czy kobieta mogłaby nie podlegać karze jeśli nie za aborcję, to przynajmniej za działania w sposób nieumyślny prowadzące lub mogące prowadzić do śmierci płodu?

Dopuszczalność przerwania ciąży, której kontynuacja zagraża życiu kobiety jest czymś akceptowanym przez niemal wszystkich zwolenników prawnego zakazu aborcji. Wydaje się to logiczne: jakkolwiek ważne nie byłoby życie nienarodzonego dziecka, to jego ochrona nie jest czymś ważniejszym od ochrony życia jego matki. Czy jednak w systemie prawnym, w którym płód i kobieta byłby dwiema dokładnie równoprawnymi – jeśli chodzi o stopień ochrony życia – osobami, ciężarna kobieta mogłaby mieć prawo do spowodowania, lub domagania się spowodowania śmierci płodu (czy czegoś, co nieuchronnie prowadzi do jego śmierci, bo embrion na wczesnym etapie rozwoju po prostu nie jest w stanie przeżyć poza

macią – w każdym razie obecna technika nie daje możliwości utrzymania go przy życiu), aby w ten sposób ocalić swoje życie? Rozważając ten problem trzeba wpięrcw zastanowić się nad tym, kiedy jeden człowiek ma prawo – w sensie niepodlegania odpowiedzialności karnej – zabić drugiego, tak by uratować siebie samego – lub ewentualnie inną osobę - przed śmiercią.

Prawo zna jeden taki przypadek: tzw. obronę konieczną. Zgodnie z art. 25 § 1 kodeksu karnego nie popełnia przestępstwa ten, kto w obronie koniecznej odpięra bezpośredni zamach na jakiegokolwiek dobro chronione prawem. Czy aborcję dla ratowania życia kobiety można byłoby uznać za działanie w obronie koniecznej?

Problem z takim podejściem do kwestii aborcji mającej na celu ratowanie życia kobiety widoczny jest od razu po przyjrzeniu się kodeksowemu przepisowi o obronie koniecznej: warunkiem tego, by czyn stanowiący w normalnych warunkach przestępstwo (np. zabójstwo) mógł zostać uznany za działanie w obronie koniecznej jest to, by był on odparciem (bądź próbą odparcia) „bezpośredniego, bezprawnego zamachu” na jakiegokolwiek dobro chronione prawem. Takim dobrem chronionym prawem jest oczywiście życie kobiety. Ale czy płód, którego obecność w macicy z takich czy innych przyczyn zagraża życiu matki dokonuje bezpośredniego i bezprawnego zamachu na to dobro? Myśl o czymś takim wydaje się absurdem: bezpośredni, bezprawny zamach to czyn generalnie rzecz biorąc uznawany przez prawo za przestępstwo, aczkolwiek mogący w konkretnym przypadku nie być przestępstwem ze względu na niemożliwość przypisania jego sprawcy winy koniecznej do poniesienia odpowiedzialności (działaniem w obronie koniecznej byłoby więc odparcie – nawet ze skutkiem śmiertelnym – ataku szaleńca, który z racji niepoczytalności nie mógłby za swój czyn ponieść odpowiedzialności karnej). Znajdujący się w macicy płód nie dokonuje żadnego czynu, który prawo uznawałoby za przestępstwo (czy nawet – powiedzmy – wykroczenie) - nie dokonuje więc bezpośredniego, bezprawnego zamachu na życie swej matki.

Z zastosowaniem teorii obrony koniecznej do uzasadnienia prawnej dopuszczalności aborcji mającej na celu ratowanie życia kobiety byłby jeszcze jeden poważny problem: w przypadku obrony koniecznej chronione prawnie dobro musi się wskutek zamachu (mniejsza już o to, czy płód dokonuje zamachu na chronione prawem dobro, jakim jest życie matki) znaleźć w bezpośrednim – nader bliskim, mogącym się zrealizować natychmiast - zagrożeniu. Nie można w obronie koniecznej działać prewencyjnie, chcąc zapobiec przyszłemu zagrożeniu dla chronionego prawem dobra, choćby nawet zagrożenie to wydawało się nader realne. Nie mógłby się skutecznie bronić przed odpowiedzialnością karną argumentem działania w obronie koniecznej ktoś, kto zabiłby człowieka, co do którego miałby wszelkie podstawy sądzić, że czyha on na jego życie i szuka tylko stosownej okazji, by go zamordować: tak długo, jak ten człowiek co najmniej nie wskazałby swoim zachowaniem, że atak z jego strony może nastąpić niezwłocznie (np. wyjąłby z kieszeni pistolet) działanie takie nie byłoby działaniem w obronie koniecznej, prawdopodobnie nie byłoby nawet przekroczeniem granic tej obrony. To spostrzeżenie odnośnie obrony koniecznej jest istotne z tego względu, że w myśl obowiązującego obecnie prawa aborcja mająca na celu ratowanie życia kobiety dopuszczalna jest nie tylko wówczas, gdy życie to jest zagrożone bezpośrednio, lecz również wtedy, gdy istnieje najogólniej mówiąc duże (większe, niż statystycznie wynikające z samego

faktu bycia w ciąży) prawdopodobieństwo, że kontynuacja ciąży zakończy się śmiercią ciężarnej. Wynika to jasno z art. 4a ust. 1 pkt. 1 „ustawy antyaborcyjnej” zgodnie z którym przerwanie ciąży dopuszczalne jest wówczas, gdy ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej, a także – *a contrario* - z art. 4a ust. 5 tej ustawy, który mówi, że okoliczności, o których mowa w ust. 1 pkt. 1 (a więc m.in. zagrożenie życia) lub 2 stwierdza inny lekarz, niż dokonujący przerwania ciąży, chyba że ciąża zagraża *bezpośrednio* życiu kobiety. Przyjęcie, że płód jest osobą mającą te same prawa, co jego matka musiałoby więc prowadzić do uznania aborcji za morderstwo we wszystkich przypadkach, w których życie kobiety nie byłoby zagrożone bezpośrednio – a tylko istniałoby znaczne prawdopodobieństwo zagrożenia życia w przypadku kontynuacji ciąży.

Do podobnych wniosków prowadziłyby próba usprawiedliwienia usunięcia zagrażającej życiu kobiety ciąży argumentem działania w stanie wyższej konieczności: tu również niebezpieczeństwo dla chronionego prawem dobra – jakim niewątpliwie jest życie kobiety – musi być bezpośrednie, a nie tylko potencjalne. Poza tym, aby móc skutecznie bronić się argumentem o działaniu w stanie wyższej konieczności, dobro poświęcone musi – zgodnie z art. 26 § 1 kodeksu karnego – przedstawiać wartość niższą od dobra ratowanego. W systemie prawnym, w którym nienarodzone dziecko traktowane jest jako osoba różniąca się tylko miejscem swego znajdowania się od innych, życie płodu nie mogłoby być traktowane jako wartość niższa, niż życie matki.

Może więc furtką do prawnego przyzwolenia na aborcję przynajmniej w najbardziej skrajnych przypadkach bezpośredniego zagrożenia życia kobiety byłby art. 26 § 2 k.k., zgodnie z którym nie popełnia przestępstwa także ten, kto ratując dobro chronione prawem w warunkach określonych w § 1, poświęca dobro, które nie stanowi wartości oczywiście wyższej od dobra ratowanego? W systemie prawnym, w którym prawa płodu i matki są równe, życie nienarodzonego dziecka nie stanowi wartości „oczywiście wyższej” od życia ciężarnej kobiety. Tyle tylko, że życie kobiety również nie jest w takim systemie wartością „oczywiście wyższą” niż życie embriona. Dlaczego zatem szala na wadze tych równoprawnych dóbr miałaby się zawsze przechylać na stronę jednego dobra, jakim jest życie kobiety ciężarnej?

W systemie prawnym, w którym płód byłby uznawany za cieszącego się pełnią ochrony praw człowieka, kobieta i znajdujące się w niej nienarodzone dziecko musiałyby być traktowane jako dwie znajdujące się w jednej powłoce cielesnej osoby. Krótko mówiąc, przyjmując taki punkt widzenia należałoby postrzegać matkę i płód tak, jak zrosnięte ze sobą rodzeństwo – tzw. braci lub siostry syjamskie. Wyobraźmy sobie zatem braci syjamskich, z których tylko jeden ma w pełni sprawne serce. Załóżmy dalej, że ów brat zachorowałby tak, że jego serce stałoby się zbyt mało wydajne by zapewnić przeżycie obu złączonym ze sobą organizmom. Byłoby jednak wciąż na tyle silne, by móc zapewnić przeżycie tylko jednemu ciału. Czy lekarze, którzy spełniliby prośbę owego brata o ratowanie jego życia poprzez odcięcie jego ciała od ciała drugiego brata – co dla tamtego skończyłoby się niechybną śmiercią – mogliby w sposób przekonujący argumentować, że działali w stanie wyższej konieczności – poświęcając dobro nie przedstawiające wartości oczywiście wyższej od wartości dobra przez nich ratowanego? Z racji praktycznej nieznamości tego rodzaju przypadku (odnośnie

którego wątpię w ogóle, by faktycznie on zaistniał) nie jestem w stanie w sposób kategoryczny odpowiedzieć na takie pytanie, ale wydaje mi się mimo wszystko, że odpowiedź ta musiałaby brzmieć „nie”. Bo z jakiej to racji z dwóch mających równe prawo do życia i tak samo chcących żyć braci syjamskich miałby przeżyć tylko jeden – kosztem drugiego? Podobnie w przypadku „koniecznej dla ratowania życia kobiety” aborcji: z jakiej racji z dwóch mających równe prawo do życia ludzkich istot, jakimi według filozofii skrajnych obrońców życia poczętego są matka i nienarodzone dziecko ta pierwsza miałaby przeżyć za cenę życia drugiej?

Tak więc, poważnie potraktowanie tezy, że płód jest cieszącym się pełnią praw człowiekiem prowadziłoby do wniosku, że aborcja powinna być uznana za rzecz niedopuszczalną – i traktowana być jako morderstwo – nawet w przypadku, gdy ciąża zagraża życiu kobiety – w tym najprawdopodobniej również wówczas, gdy zagraża mu bezpośrednio. Oczywiście jest też chyba, że tak samo musiałaby być w systemie prawnym traktującym embriona jako pełnoprawną osobę traktowana aborcja dokonana z tego powodu, że kobieta może – dajmy na to - oślepnąć, zostać sparaliżowana, zwariować, czy w inny sposób stracić zdrowie, w przypadku, gdyby ciąża była kontynuowana – nawet gdyby groźba takiego skutku była bezpośrednia i niemożliwa do uniknięcia inaczej, jak poprzez usunięcie ciąży. Bo życie embriona musiałoby być w takim systemie uważane za wartość „oczywiście wyższą” niż „tylko” zdrowie ciężarnej kobiety.

Czy przynajmniej ciężarna kobieta mogłaby być w systemie prawnym uznającym płód za osobę traktowana łagodniej, niż lekarz (czy w ogóle jakakolwiek osoba) przerywający jej ciążę? Jak wiadomo, jedną z zasad polskiego prawa dotyczącego aborcji jest zasada, że kobieta nie podlega karze za przerwanie ciąży – zarówno wtedy, gdy bezpośrednim sprawcą zabiegu jest inna osoba, jak i wówczas, gdy aborcji dokonuje ona sama – mimo, że według „normalnych” reguł prawa karnego w pierwszym przypadku powinna odpowiadać za podżeganie i pomocnictwo do nielegalnej aborcji, a w drugim po prostu za nielegalną aborcję. Czy zasada niekarania przerywającej lub doprowadzającej do przerwania ciąży kobiety byłaby do obrony w przypadku przyjęcia założenia, że płód jest mającą równe z nią prawa osobą? Czy możliwe byłoby przyjęcie, że kobieta nie podlega karze za działania, które w nieumyślny sposób prowadzą lub mogą prowadzić do śmierci bądź uszkodzenia ciała płodu?

Logicznie rzecz biorąc odpowiedź na powyższe pytania również musiałaby brzmieć: „nie”. W systemie prawnym, w którym embrion jest pełnoprawnym – tyle, że mniejszym, słabszym i znajdującym się w ciele swej matki – człowiekiem kobieta musiałaby być uznawana za co najmniej współsprawczynię zbrodni zabicia nienarodzonego dziecka. W przypadku nieumyślnych przestępstw przeciwko bezpieczeństwu płodu to najczęściej sama tylko kobieta byłaby ich bezpośrednią sprawczynią – tak więc uwolnienie jej od odpowiedzialności nie miałyby najmniejszych podstaw. Byłoby to nie do pogodzenia z będącą podstawą takiego systemu zasadą, że płód jest osobą, której życie i zdrowie podlega takiej samej ochronie prawnej, jak życie i zdrowie wszystkich pozostałych ludzi.

Poważne potraktowanie myśli, że płód jest w sensie prawnym człowiekiem (przynajmniej takim samym, jak już urodzone dziecko) prowadziłoby więc do niesłychanego rozszerzenia

zakresu odpowiedzialności karnej kobiet – czego logiczną konsekwencją powinna być masowa budowa więzień dla przedstawicielek płci pięknej (darujmy pytanie o to, czy państwie, gdzie embrion byłby pełnoprawnym człowiekiem określenia takiego by się względem tej płci używało). Usprawiedliwiałyby też nader daleko posunięte ingerencje organów władzy w prywatność. Najprawdopodobniej prowadziłyby do wyjęcia spod prawa zapłodnienia tzw. metodą *in vitro*. Dlaczego? Otóż dlatego, że przy zapłodnieniu pozaustrojowym, aby zwiększyć szansę na zajście kobiety w ciążę, tworzy się zazwyczaj kilka zarodków, których część umieszcza się w macicy, a część zamraża. Jasne jest jednak, że nie wszystkie zarodki przeżywają umieszczenie lub próbę umieszczenia w macicy, a tym bardziej zamrożenie bądź późniejsze rozmrożenie w celu doprowadzenia do zajścia kobiety w kolejną ciążę. Jeśli jedno, dwu czy kilkukomórkowe zarodki są pełnoprawnymi ludźmi to stwarzająca niestety jakieś ryzyko śmierci zarodków metoda zapłodnienia *in vitro* powinna być traktowana jako działanie narażające człowieka na niebezpieczeństwo utraty życia, bądź nawet (jeśli doszłoby do śmierci zarodka) zabójstwo w zamiarze ewentualnym (za zabójstwo w zamiarze ewentualnym odpowiada ktoś, kto nie zmierzając w sposób celowy do spowodowania śmierci człowieka, powoduje jednak jego śmierć robiąc coś, o czym wie, że może to skutkować jego zgonem, i godząc się przy tym na możliwość spowodowania zgonu. Zabójstwo w wyniku zamiaru ewentualnego podlega w prawie polskim takiej samej karze, jak zabójstwo celowe – w odróżnieniu od zabójstwa nieumyślnego, które jest traktowane łagodniej). Zaaprobowanie dla potrzeb prawa tezy, że embrion od chwili poczęcia jest mającym takie same prawa, jak wszyscy inni ludzie człowiekiem prowadziłyby też wreszcie – gdyby tylko było naprawdę konsekwentne – do delegalizacji i kryminalizacji seksu – przynajmniej wówczas, gdy „uprawia się” go bez prezerwatywy lub bez zastosowania u kobiety środka powstrzymującego owulację i w okresie, kiedy u kobiety występują tzw. dni płodne – a więc w celu poczęcia lub licząc się z możliwością poczęcia dziecka. Z jakiego powodu? Takiego mianowicie, że znaczna część zapłodnionych komórek jajowych – może ok. 2/3 - jest w sposób zupełnie naturalny wydalanych z organizmu kobiety. Jest to całkowicie normalne zjawisko i nikt – włącznie z najbardziej skrajnymi „obrońcami życia poczętego” – się tym nie przejmuje. Lecz co, jeśli jednokomórkowa zygota jest człowiekiem – różniącym się od innych ludzi tylko tym, że jest on bardzo mały, bardzo słaby i bardzo bezbronny? Czy nie zrobienie niczego, by ów człowiek przeżył i mógł się dalej rozwijać nie byłoby co najmniej czymś takim, jak zostawienie i porzucenie na pastwę losu świeżo wydanego na świat noworodka? Rzecz jasna, w takim stanie rzeczy policyjne przeszukania w celu znalezienia np. podpasek higienicznych zawierających dowody przestępstwa, którego ofiarą padła zygota byłyby usprawiedliwione dokładnie tak samo, jak przeszukania w celu znalezienia ciała ofiary zwykłego morderstwa. Niewykluczone, że sam seks mogący prowadzić do poczęcia i śmierci zygoty nawet bez dowodów na to, że doprowadził on do czegoś takiego mógłby zostać uznany za przestępstwo, jako działanie sprowadzające bezpośrednie niebezpieczeństwo dla ludzkiego życia.

Pozostaje oczywiście pytanie, jak w systemie prawnym nadającym pełne ludzkie prawa zygotie ludzie mieliby się rozmnażać – mniemam bowiem, że nawet najskrajniejsi obrońcy życia poczętego nie chcieliby, by nowe dzieci przestały się rodzić i by ludzkość w krótkim czasie wymarła z tego powodu, że poczęcie nowego życia może czasem prowadzić do jego

śmierci? Może kobiety byłyby zobligowane do przyjmowania jakiegoś środka minimalizującego prawdopodobieństwo odrzucenia przez jej organizm zapłodnionej komórki jajowej? Takiego środka oczywiście póki co nie ma i nikt też chyba nie myśli o jego wynalezieniu – ale w państwie, gdzie na serio uznano by zygotę za cieszącego się pełnią ochrony prawnej człowieka zapewne by nad tym intensywnie pracowano. A może dopuszczalne byłoby zapłodnienie tylko metodą *in vitro* – ale wyłącznie w ten sposób, że konkretny plemnik zostaje wprowadzony do konkretnej komórki jajowej? I oczywiście bez żadnej selekcji zarodków przed ich umieszczeniem w macicy – przecież ludzie obciążeni np. chorobami genetycznymi mają takie samo prawo do życia, jak wszyscy inni, czy mrożenia dla potrzeb przyszłej implantacji – no, przecież ludzi nie wolno mrozić, jest to działanie niebezpieczne dla ich życia. Absurdalne to wszystko? Oczywiście. Chore? Pewnie, że chore. Do takich jednak absurdów prowadziłyby poważne potraktowanie idei, że ludzki embrion już od samej chwili poczęcia (z tą „chwilą” też byłby problem – zapłodnienie jest bowiem przebiegającym w czasie procesem, a nie wydarzeniem, które następuje momentalnie) jest zasługującym na pełnię prawnej ochrony człowiekiem. Konsekwencje uznania embriona za osobę – a tylko przy takim założeniu można byłoby próbować bronić tych wszystkich bzdur, o jakich była mowa powyżej – nie mogłyby się rzecz jasna ograniczać do sfery prawa karnego. Jeśli embrion jest pełnoprawną osobą od momentu biologicznego zaistnienia, to wiek człowieka powinien być urzędowo liczony od dnia poczęcia – a nie dnia narodzin. Embrionowi trzeba byłoby nadawać imię – tak samo, jak obecnie trzeba nadawać imię już urodzonemu dziecku. Zgłoszenie ciąży niezwłocznie po stwierdzeniu zapłodnienia do odpowiedniego urzędu powinno być prawnym obowiązkiem, a niedopełnienie tego obowiązku powinno być karane tak samo, jak obecnie karane jest niezgłoszenie narodzin dziecka. Fakt jednak, że nie słyhać o propozycji wprowadzenia do systemu prawnego takich rozwiązań – ani o niczym z tego, o czym była mowa powyżej – dobitnie świadczy o tym, że nikt – włącznie z najskrajniejszymi „obrońcami życia poczętego” – nie uważa embriona czy płodu za człowieka, zasługującego na taką samą ochronę prawną, jak ta, którą cieszą się urodzeni już ludzie.

Prawnego zakazu aborcji – a już na pewno obowiązującej w Polsce „ustawy antyaborcyjnej” – nie można więc bronić odwołując się do argumentu, że płód jest człowiekiem – w każdym razie takim samym, zasługującym na taki sam stopień ochrony prawnej człowiekiem, jak człowiek już urodzony – bo nie da się oczywiście zaprzeczyć temu, że płód, czy nawet zygota jest w jakimś sensie ludzkim życiem, ludzką istotą czy po prostu czymś, co ma potencjalne – i to duże – szanse stania się człowiekiem. Czy znaczy to, że takiego zakazu nie dałoby się bronić w żaden możliwy do wyobrażenia i obrony sposób?

Osobiście uważam, że można byłoby próbować bronić zakazu przerywania ciąży bez odwoływania się do argumentu, że płód jest człowiekiem. Popatrzmy się na to tak: nie tylko ludzie – urodzeni czy jeszcze nieurodzeni – podlegają ochronie prawnej: ochronie takiej podlegają również niebędące ludźmi żywe istoty, a także rzeczy. Należące do chronionego prawnie gatunku zwierzę – np. żubr, niedźwiedź czy orzeł – ponad wszelką wątpliwość nie jest człowiekiem, a jednak nie wolno bezkarnie zabić takiego zwierzęcia, jeśli nie ma się do tego jakiegoś dobrego powodu – takiego np. że zwierzę to skutek swoich zachowań zagraża

ludziom, albo że jest chore i przez to niebezpieczne dla reszty populacji swego gatunku. Zgodnie z ustawą o ochronie zwierząt nawet właściciel zwierzęcia – np. psa – nie może zabić zwierzęcia będącego jego własnością, bo tak mu się po prostu zachciało. (6) Rzecz wpisana do rejestru zabytków nie może być bezkarnie zniszczona nawet przez kogoś, kto jest właścicielem tej rzeczy. (7)

Podobnie można byłoby podejść do kwestii prawnej ochrony płodu. I takie też – moim zdaniem – byłoby najsensowniejsze uzasadnienie obowiązującej w Polsce „ustawy antyaborcyjnej”. W tym ujęciu płód - ze względu na swe przyszłe, potencjalne człowieczeństwo – uznawany jest przez system prawny za dobro na tyle ważne, by kobieta ciężarna nie mogła w sposób swobodny i własnowolny decydować o jego zniszczeniu – lecz mimo wszystko nie aż tak istotne, by wszelkie interesy ciężarnej kobiety przestawały się wobec owego dobra liczyć i by musiała ona pozostać w ciąży bez względu na okoliczności zajścia w ciążę, czy skutki, jakie może mieć dla niej ta ciąża. Stąd generalny zakaz aborcji – i jednocześnie przyzwolenie na aborcję w szczególnych sytuacjach: takich, gdy ciąża zagraża – choćby potencjalnie, lecz z jakimś istotnym prawdopodobieństwem – życiu, a także zdrowiu kobiety, gdy jest skutkiem popełnionego przeciwko kobiecie przestępstwa, a także wówczas, gdy istnieją obawy, że dziecko urodzi się nieuleczalnie chore lub upośledzone – i wychowywanie tego dziecka będzie dla jego matki jakimś szczególnym, znacznie większym od normalnie związanego z wychowywaniem dziecka, ciężarem. .

Jednak w rozumowaniu, że skoro można zakazać zabijania niewątpliwie niebędących i niemogących stać się ludźmi żubrów czy niedźwiedzi, a także niszczenia nic nieczujących, lecz uważanych za szczególnie wartościowe przedmiotów, to tak samo możemy zabronić zabijania jeśli nawet niebędących jeszcze ludźmi, to naturalną koleją rzeczy stających się ludźmi embrionów – i tym samym zakazać aborcji - tkwi poważny błąd. Rozumowanie to bowiem kompletnie nie bierze pod uwagę różnicy między uciążliwościami, jakie nakładają na jednostkę zakazy – powiedzmy – zabijania (bez dobrych powodów) zwierząt, czy niszczenia niektórych rzeczy, a uciążliwościami nakładanymi na kobietę poprzez regulację prawną zmuszającą ją do pozostania – poza pewnymi sytuacjami – w ciąży.

Zakaz zabijania – powiedzmy – niebędących i niemogących stać się ludźmi żubrów, wilków, rysiów czy zrywania chronionych gatunkowo roślin jest jakimś ograniczeniem swobody działań jednostki – lecz nie większym, niż np. zakaz niszczenia przedmiotów należących do innych osób, czy zabijania innych ludzi. Zakaz taki nie godzi w żadne podstawowe prawa i wolności jednostki – bo nikt nie ma podstawowego, zasługującego na szczególną ochronę prawa do robienia po prostu czegokolwiek, na co tylko przyjdzie mu ochota. Zakaz zabicia (bez spełnienia odpowiednich) warunków własnego zwierzęcia, czy zniszczenia posiadanej przez siebie, ale uznanej za zabytek rzeczy jest – trzeba się zgodzić co do tego – ingerencją w podstawowe prawo do dysponowania swoją własnością. Nie będę tu podejmował rozważań na temat tego, czy są to uzasadnione ograniczenia w korzystaniu z tego prawa (choć powiem od razu, że skłaniam się do odpowiedzi na „tak”). Natomiast zakaz aborcji stanowi ingerencję władzy w ciało kobiety, w to, co wolno zrobić jej z tym ciałem, a więc z samą sobą. I to ingerencję – śmiem twierdzić – wyjątkowo poważną.

Dlaczego jest to bardzo poważna ingerencja? Kluczowa w odpowiedzi na to pytanie jest kwestia tego, czym dla kobiety jest ciąża.

Już samo słowo określające w języku polskim stan kobiety oczekującej narodzin swojego dziecka sugeruje, że stan ten jest dla niej uciążliwością, obciążeniem – ciężarem po prostu. Nie jest to oczywiście stan *per se* zły – przeciwnie może to być – i przecież nader często jest – stan przez kobietę całkowicie pożądanym. Nikt jednak nie zaprzeczy temu, że ciąża stanowi dla kobiety poważne obciążenie, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. W sposób istotny zmienia jej ciało. Głęboko wpływa na stan emocjonalny kobiety. Niesie za sobą zwiększone ryzyko dla jej zdrowia, a także – niestety – życia. I – jeśli nie zostanie przerwana w sposób naturalny w wyniku poronienia lub sztucznie w skutek aborcji zmienia życie kobiety na zawsze – po prostu w ten sposób, że prowadzi do tego, iż staje się ona matką dziecka. Nie trzeba też wreszcie chyba wspominać o trudach, bolesności i ryzyku samego porodu.

Zakaz aborcji stanowi więc ingerencję w swobodę kobiety odnośnie decydowania o sobie samej: o tym, co dzieje się i może dziać z jej ciałem, o swoim dalszym życiu. Ingerencją tym drastyczniejszą, że bycie w z takich czy innych względów niechcianej ciąży może być dla kobiety prawdziwym piekłem.

Kwestia tego, że zakaz przerywania ciąży stanowi ingerencję w wolność kobiety w niezwykle ważnym aspekcie tej wolności, jakim jest wolność decydowania o sobie samej nie ulega zatem wątpliwości. Przeciwnicy prawnej dopuszczalności aborcji mogą jednak argumentować że ingerencja ta jest usprawiedliwiona z tego względu, że kobieta nie jest sama w ciąży; ciąża nie jest tym, co – powiedzmy, rosnący do olbrzymich rozmiarów i dający podobne, jak ciąża objawy guz macicy: ciąża polega na tym, że w ciele kobiety znajduje się biologicznie odrębny od niej - choć oczywiście powiązany z nią – organizm, który jeśli nawet nie jest jeszcze człowiekiem, to według wszelkiego prawdopodobieństwa stanie się nim, jeśli jego rozwoju się w sposób sztuczny nie przerwie. Z moralnego punktu widzenia usunięcie ciąży nie jest tym samym co operacja chirurgiczna w rodzaju wycięcia ślepej kiszki lub nowotworu. Każdy z nas ma prawo do decydowania o własnym życiu, lecz nie o życiu kogoś innego. A znajdujący się w ciężarnej kobiecie płód nie jest nią samą i w związku z tym „prawo do aborcji” musiałoby się wiązać z jej prawem do decydowania o cudzym życiu, którego to prawa nikt nie ma. Fakt, że płód nie jest jeszcze (niech tak będzie) „pełnym” człowiekiem i skutki, jakie ciąża może mieć czasem dla kobiety mogą niekiedy usprawiedliwiać zwolnienie kobiety z obowiązku donoszenia ciąży do końca i urodzenia dziecka: nie można wymagać od kobiety tego, by urodziła dziecko za cenę tego, że np. oślepnie. Albo tego, że umrze, pociągając za sobą na tamten świat również własne dziecko. Lecz mimo wszystko, jeśli nawet embrión nie jest jeszcze pełnoprawnym człowiekiem - a jedynie istotą, która najprawdopodobniej stanie się człowiekiem, jeśli nie dokona się na nim aborcji - to już ze względu na swoje potencjalne człowieczeństwo stanowi on taką wartość, że jego życia nie można przerwać bez jakiegoś nader ważnego powodu. Kobieta nie może zatem przerwać (czy domagać się przerwania, albo doprowadzić do przerwania) ciąży po prostu dlatego, że tak chce: może to zrobić wyłącznie z pewnych, szczególnie ważnych, i enumeratywnie

wymienionych w ustawie powodów – takich, jak konieczność ratowania swojego zdrowia lub życia.

Być może, że to jest właśnie prawdziwa – dająca się jako tako obronić – filozofia polskiej ustawy antyaborcyjnej. Lecz mimo wszystko uważam, że filozofia taka jest błędna. Jestem takiego zdania z dwóch zasadniczych powodów.

Jakie są te powody? Jak argumentowałem już wcześniej (i co zresztą każdy wie), zwolennicy zakazu przerywania ciąży usprawiedliwiają ten zakaz tym, że poczęte dziecko jest człowiekiem, którego nie wolno zabić – tak samo, jak generalnie rzecz biorąc nie wolno zabijać ludzi. Takie rozumowanie, jak starałem się wykazać, prowadzi (jeśli tylko zastosować je w sposób konsekwentny) do poważnych sprzeczności – lub po prostu absurdów: jeśli płód jest człowiekiem, a wszystkim ludziom przysługują jednakowe prawa, jeśli chodzi o ochronę zdrowia czy życia, to aborcja powinna być traktowana przez prawo jako po prostu morderstwo, nie powinna być dopuszczalna nawet wówczas, gdyby była konieczna dla ratowania życia – a co dopiero zdrowia – kobiety, kobieta powinna ponosić odpowiedzialność karną za działania choćby nieumyślnie prowadzące, czy mogące bezpośrednio prowadzić do śmierci płodu (czy nawet śmierci zygoty – jeśli zygota jest – a skrajni „obrońcy życia poczętego” twierdzą przeciż, że jest – człowiekiem). Takie fakty, jak to, że naprawdę mało kto proponuje, by za aborcję karać tak samo, jak za morderstwo – i że nikomu nie przychodzi do głowy, by odpowiedzialność, jaką każdy normalnie ponosi za nawet nieumyślne spowodowanie śmierci, czy spowodowanie bezpośredniego niebezpieczeństwa śmierci drugiego człowieka rozciągnąć na kobietę, która wskutek takich czy innych zachowań doprowadziła lub mogła doprowadzić do zgonu noszonego w sobie dziecka, a dalej to, że niemal wszyscy zwolennicy zakazu aborcji dopuszczają mimo wszystko przerwanie ciąży zagrażającej życiu kobiety – i wreszcie, że nikt chyba nie uważa, że niezapewnienie (a przynajmniej niepostaranie się o zapewnienie) zygocie warunków niezbędnych do przeżycia jest czymś podobnym do beztróskiego porzucenia urodzonego już dziecka wydają się w sposób dobitny świadczyć o tym, że nawet bardzo radykalni rzecznicy ochrony życia od chwili poczęcia nie uważają, że embrion czy płód jest człowiekiem – nie różniącym się niczym poza stopniem fizycznego rozwoju i miejscem swego położenia – od ludzi już urodzonych. W przeciwnym bowiem razie musieliby oni zaakceptować wszystkie te konsekwencje prawne – a czegoś takiego „obrońcy życia poczętego” - jak wiadomo - nie robią.

Lecz jeśli jednak poczęte dziecko jest człowiekiem – a nikt przeciż nie jest w stanie udowodnić, że nim nie jest: to czy embrion jest (lub nie jest) człowiekiem nie jest kwestią prostych faktów, ale jedynie opinii wysnuwanej z tych faktów – np. takich, że już pierwsza komórka przyszłego człowieka zawiera w sobie kod genetyczny stanowiący o jego rozwoju (choć nie determinujący tego rozwoju w sposób wyłączny), że prenatalny rozwój człowieka jest procesem ciągłym, przebiegającym bez „skoków” – lecz nie wynikającej z nich w sposób automatyczny - to czy aborcja na pewno powinna być czymś prawnie niedopuszczalnym?

Wychodząc z punktu widzenia, że płód jest człowiekiem możemy spojrzeć się na aborcję nie jako na celowe zabicie płodu (ludzi nie wolno zabijać, to jasne), lecz raczej jako na

oddzielenie ciała płodu od ciała matki, które ze względu na stopień rozwoju płodu niestety musi się dla niego skończyć śmiercią.

Zwolennik zakazu aborcji powie zapewne, że nie wolno czegoś takiego zrobić – zakładając, że płód jest człowiekiem. Otóż uważam, że można argumentować, iż wolno byłby coś takiego zrobić, nawet gdyby chodziło nie o kilku czy nawet kilkunastotygodniowego embriona, odnośnie którego można się spierać, czy jest on (czy też nie jest) człowiekiem, ale o kogoś, co do kogo nie ma żadnej wątpliwości, że jest to człowiek.

Aby uzmysłwić sobie możliwość takiej obrony prawa do aborcji wyobraźmy sobie następującą sytuację: pewien facet jest ciężko chory na nerki. Grozi mu śmierć. Uratować można go tylko w jeden sposób: taki, że jego układ krwionośny zostanie podłączony do układu krwionośnego innego, zdrowego człowieka, tak aby jego nerki filtrowały zarówno własną krew, jak i krew chorego. Jeśli ci dwaj ludzie zostaną złączeni przez 9 miesięcy, chory wyzdrowieje. Jeśli przed upływem tego czasu połączenie między nimi zostanie przerwane, chory niechybnie umrze. (8)

Przypuśćmy teraz, że ktoś – wytypowany w oparciu o informacje dowodzące zgodności tkankowej – zostaje porwany z ulicy i podłączony do chorego. Dowiaduje się, że jeśli przerwie połączenie między swoim układem krwionośnym, a układem krwionośnym chorego, skutek będzie taki, że chory nie przeżyje. Czy w imię prawa do życia chorego musi biernie znosić zaistniałą sytuację – ograniczając się co najwyżej do czysto werbalnych protestów? Jasne jest, że nie wolno mu chorego zabić – np. ugodzić nożem, zastrzelić itd. Ale czy nie wolno mu odłączyć – lub zażądać odłączenia się od niego – ze świadomością, że według wszelkiego prawdopodobieństwa spowoduje to jego śmierć? Dylemat moralny jest w takim przypadku olbrzymi – zrobienie czegoś o czym się wie, że wyniku tego ktoś straci życie to nie jest małe piwo. Lecz sądzę mimo wszystko, że ten ktoś miałby (czy też powinien mieć) prawo do odłączenia się od chorego, do którego został przymusowo podłączony. Jest tak dlatego, że nikt nie ma prawa korzystać ciała drugiej osoby bez jej zgody. Prawa tego nie implikuje nawet prawo do własnego przeżycia.

W ten właśnie sposób możemy spojrzeć się na aborcję: nie jako na celowe zabicie płodu, lecz jako oddzielenie płodu matki na jej życzenie, czego naturalnym skutkiem jest śmierć płodu. Z technicznego punktu widzenia może istnieć pewne różnica między oddzieleniem dwóch osób spiętych jakimiś rurkami łączącymi ich układy krwionośne, a aborcją, podczas której ciało płodu zostaje w taki czy inny sposób fizycznie uszkodzone czy zniszczone. Ponieważ jednak kilku czy nawet kilkunastotygodniowy płód w żadnym wypadku nie jest w stanie przeżyć poza macicą, wspomniana różnica jest z moralnego punktu widzenia nieznacząca.

Znów, pojawia się pytanie, jak daleko idące wnioski z przedstawionego powyżej przykładu może wysuwać w kwestii dopuszczalności aborcji? Hipotetyczny przypadek podłączenia kogoś wbrew jego woli do ciała człowieka chorego na nerki najlepiej odpowiada przypadkowi ciąży pochodzącej z gwałtu. Jednak większość ciąży, które kobiety chciałyby usunąć nie jest wynikiem zgwałcenia. Są one wynikiem seksu, który ze strony kobiety był dobrowolny. Lecz mimo wszystko są niechciane z takich czy innych powodów: np. takich, że zawiodły środki antykoncepcyjne, kobieta nie była w pełni świadoma tego, kiedy może, a

kiedy nie może zajść w ciążę, nastąpiło jakieś „wahnięcie” w cyklu owulacyjnym kobiety, kobieta była pijana w czasie stosunku, albo nastąpiła jakaś negatywna zmiana sytuacji życiowej kobiety – kobieta została rzucona przez męża czy partnera, niekorzystnie zmieniły się jej warunki materialne itp. Zakładając znów, że płód jest człowiekiem, czy usunięcie takiej ciąży powinno być zakazane – w oparciu o np. argument, że dobrowolnie uprawiając seks kobieta musiała liczyć się z możliwością zajścia w ciążę?

Aby – wciąż przy założeniu, że płód jest człowiekiem – rozważyć kwestię dopuszczalności przerwania ciąży będącej rezultatem dobrowolnego stosunku seksualnego zmodyfikujemy nieco przedstawiony powyżej przykład. Załóżmy, że jest jakaś grupa ludzi chorych na nerki, których można wyleczyć wyłącznie w taki sposób, że układu krwionośny chorego zostanie podłączony do układu krwionośnego innego człowieka, tak, by jego nerki przez jakiś czas (np. 9 miesięcy) pracowały za dwie osoby. Załóżmy dalej, że są osoby chcące pomóc takim chorym dobrowolnie – lecz jest ich zbyt mało. Chcąc uratować wszystkich chorych na nerki (których nie można wyleczyć inaczej) trzeba więc wykorzystywać osoby, które nie chcą z własnej woli na 9 miesięcy stracić osobistej wolności po to, by chory mógł przeżyć. Nie wybiera się jednak takich osób w sposób całkiem przypadkowy – metodą np. łapanek na ulicy, lecz losuje się je spośród ludzi podejmujących pewne ściśle określone działania – dajmy na to – spośród ludzi, którzy na swoich domowych komputerach oglądają pewną niezwykle ciekawą, zawierającą niedostępne nigdzie indziej treści, witrynę internetową.

Prawdopodobieństwo, że ktoś odwiedzający ową witrynę zostanie wylosowany zależy od pewnych czynników – takich jak np. dzień odwiedzenia strony, czy czas pobytu na niej – ale każdy kto wchodzi na wspomnianą stronę musi się z możliwością wylosowania liczyć – jest o tym ostrzegany przed wejściem na stronę, i musi to ostrzeżenie zaakceptować, by móc tą stronę oglądać. Z drugiej strony, prawdopodobieństwo wylosowania jest niewielkie, a w pewne dni niemal żadne (ale nigdy nie zerowe). Oczywiście ci, którzy nie oglądają wspomnianej strony, nie są w żaden sposób narażeni na to, że zostaną przymusowo podłączeni do chorych na nerki.

Dobrowolne oglądanie strony internetowej, które może prowadzić do podłączenia do ciała kogoś chorego na nerki można porównać do dobrowolnego odbycia stosunku płciowego, który może prowadzić do zajścia w ciążę. Jeśli więc ktoś, kto dobrowolnie oglądał wspomnianą stronę miałby prawo odłączyć się (czy zażądać odłączenia) od będącego niewątpliwie człowiekiem chorego na nerki, to tak samo kobieta która wskutek dobrowolnego stosunku seksualnego zaszła w niechcianą w ostateczności ciążę powinna mieć prawo do usunięcia tej ciąży – nawet, gdyby płód generalnie rzecz biorąc był cieszącym się pełnią praw człowiekiem. Czy jednak ktoś, kto został podłączony do ciała innej osoby w celu zapewnienia przeżycia tej osoby w wyniku działania, które było z jego strony dobrowolne i o którym to działaniu wiedział on, że może ono prowadzić do takiego podłączenia (tak, jak każdy – czy niemal każdy – pomińmy przypadki osób np. niedorozwiniętych umysłowo - wie, że seks może prowadzić do zajścia w ciążę) może mieć moralne prawo do odłączenia się od takiej osoby – wiedząc, że skutkiem będzie jej śmierć?

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że nie. Musimy bowiem ponosić prawne konsekwencje skutków tych działań, które są z naszej strony świadome i dobrowolne, a

możliwość zaistnienia niosącego konsekwencje prawne skutku jest nam znana. Dlatego np. ponosimy odpowiedzialność za skutki wypadków drogowych, nawet jeśli nie robimy nic specjalnie po to, by spowodować ryzyko wypadku.

Ale czy tak to rzeczywiście jest? Otóż, nie do końca. W pewnych przypadkach (jak właśnie wypadki drogowe) ponosimy prawne konsekwencje tych skutków naszych działań, które nie są zawinione przez nas w sposób umyślny – lecz raczej są efektem lekkomyślności, myślenia „a może mi się uda”, łamania pewnych reguł postępowania (takich, jak zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym). Nie ponosimy jednak tych konsekwencji w oparciu o jedynie samą możliwość zaistnienia skutku, mogącego do takich konsekwencji prowadzić.

Gwoli przykładu: wiadomo, że jazda samochodem może prowadzić do wypadku – np. potrącenia człowieka. Nikt jednak nie idzie (a w każdym razie, nie powinien iść) do więzienia po prostu i tylko za to, że ktoś wpadł pod kierowany przez niego pojazd: trzeba udowodnić, że złamał on zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym (choć zgoda, że samo złamanie tych zasad nie musiało być z jego strony umyślne) i w następstwie złamania owych zasad doszło do wypadku.

Nawet obiektywnie rzecz biorąc zwiększone ryzyko, że dane działanie doprowadzi do skutku mogącego pociągać za sobą konsekwencje prawne nie prowadzi w sposób automatyczny do ponoszenia tych konsekwencji. Załóżmy, że ktoś w ważnej sprawie wyrusza w podróż samochodem. Pogoda jest fatalna – silna mgła, marznący deszcz, na drodze gołoledź. Mimo to kierowca decyduje się jechać. Prowadzi pojazd ostrożnie, przestrzegając zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Jednak pomimo tej ostrożności samochód w pewnym momencie wpada z poślizg i wypada na pobocze, wskutek czego ginie idący tamtędy przechodzień. Czy wspomniany kierowca powinien zostać pociągnięty do odpowiedzialności za spowodowanie śmierci owego przechodnia? Czysto obiektywnie rzecz biorąc, nie ma wątpliwości co do tego, że ową śmierć w jakiś sposób spowodował: przechodzień według wszelkiego prawdopodobieństwa by nie zginął, gdyby nie jechał on w danym momencie i miejscu samochodem, i najprawdopodobniej nie zginąłby, gdyby na drodze panowały lepsze warunki do jazdy. Mimo to jednak ów kierowca nie mógłby zostać uznany winnym spowodowania śmiertelnego w skutkach wypadku, jeśli nie zostałyby wykazane, że ów wypadek był następstwem naruszenia przez niego zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym (np. obowiązku dostosowania prędkości do warunków jazdy). Naruszeniem tych zasad nie może być jednak po prostu sama jazda – nawet, jeśli odbywa się ona w warunkach, w których istnieje zwiększone prawdopodobieństwo, że samochód np. wpadnie w poślizg i dojdzie do wypadku.

Nie jest więc wystarczającym powodem do tego, byśmy ponosili prawne konsekwencje negatywnych skutków naszych działań to, że konsekwencje te mogą nastąpić i hipotetyczną możliwość nastąpienia tych konsekwencji jesteśmy w stanie objąć (czy nawet faktycznie obejmujemy) naszą świadomością. Ktoś, kto podejmuje działanie mogące mieć czasem określony skutek (z którego hipotetycznej możliwości zaistnienia zdaje on sobie sprawę) niekoniecznie godzi się na zaistnienie owego skutku – a w każdym razie, zgody takiej nie można mu *a priori* przypisywać. Ktoś, kto kieruje samochodem podczas złych warunków

atmosferycznych niemal na pewno zdaje sobie sprawę, że w takich okolicznościach istnieje zwiększone ryzyko, że dojdzie do wypadku z udziałem kierowanego przez niego pojazdu, mimo to jednak nie można mu przypisać zgody na wypadek tylko z tego powodu, że w takiej akurat sytuacji prowadził pojazd. Właściciel mieszkania położonego na parterze w którego oknach nie ma krat (dlatego, bo ich po prostu np. nie lubi) musi zdawać sobie sprawę z tego, że jego mieszkanie jest bardziej narażone na włamanie od takiego, które ma okratowane okna, lecz nie można na podstawie samego braku krat przypisać mu zgody na to, że ktoś włamie się do jego domu przez okno i np. zamorduje osobę przebywającą wewnątrz – mimo, że obecność krat w oknach mogłaby zapobiec takiemu zdarzeniu. Podobnie, właścicielowi mieszkania mającego kraty w oknach nie można przypisać zgody na to, że ktoś zginie wskutek tego, że nie będzie mógł się wydostać z owego mieszkania w przypadku pożaru. *Per analogiam*, komuś kto odwiedziłby stronę internetową z której oglądaniem wiązałby się hipotetyczna możliwość zostania podłączonym do chorego na nerki nie można byłoby przypisać prawnie wiążącej zgody na takie podłączenie wyłącznie w oparciu o sam fakt wejścia na taką stronę. I nie można przypisywać kobiecie zgody na ciążę wyłącznie na podstawie faktu, że dobrowolnie odbyła ona stosunek płciowy, który – jak wiemy – może czasem prowadzić do ciąży. W każdym razie, nie można przypisywać jej takiej zgody, jeśli podejmowała zwykłe i – pomijając jakieś „nieszczęśliwe wypadki” – skuteczne środki zapobiegania zajściu w niechcianą ciążę.

I – przede wszystkim – w kontekście dyskusji o dopuszczalności aborcji (wciąż zakładając, że płód jest człowiekiem) istotne jest pytanie, na ile jeden człowiek może być prawnie zmuszony do poświęcenia się dla kogoś innego po to, by ten ktoś mógł przeżyć? Niektórzy z amerykańskich zwolenników dopuszczalności aborcji (np. profesor Uniwersytet Harvarda [Lawrence H. Tribe](#) w swej wydanej w 1994 r. po polsku książce „Aborcja – konfrontacja postaw”) zwracają uwagę na to, że prawo nie nakłada pozytywnego obowiązku ratowania czyjego życia, w przypadku, gdy życie to zostanie zagrożone; nie ma przymusu bycia „dobrym Samarytaninem”. Z zastosowaniem tego argumentu w ramach polskiego systemu prawnego byłby oczywiście pewien problem: w polskim prawie nieudzielenie pomocy człowiekowi znajdującemu się w położeniu grożącym bezpośrednim niebezpieczeństwem utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – jeśli pomocy tej można udzielić bez narażenia siebie lub innej osoby na niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – stanowi zgodnie z art. 162 § 1 kodeksu karnego przestępstwo zagrożone karą do 3 lat pozbawienia wolności. Lecz jakkolwiek szeroki obowiązek udzielenia pomocy człowiekowi znajdującemu się w niebezpiecznym położeniu by nie był, obowiązek ten z pewnością nie obejmuje poświęcenia własnego ciała w celu zapobieżenia czyjejś śmierci. Nikt nie może być zmuszony np. do oddania jakiejś części własnego ciała komuś, komu tylko przeszczep tej części ciała (np. nerki czy wątroby) mógłby zapewnić przeżycie – nawet, gdyby tym kimś było jego własne dziecko. Nikt nie może być zmuszony do przetoczenia jakiejś części swojej krwi w wyniku niedobrowolnie – wymuszonej czy to bezpośrednią groźbą użycia siły, czy możliwością zastosowania jakiejś sankcji prawnej – przeprowadzonej transfuzji. A przecież poświęcenie wiążące się z hipotetycznym obowiązkiem oddania jakiejś ilości swojej krwi – takiej, której utrata nie zagraża zdrowiu ani tym bardziej życiu – byłoby praktycznie niczym wobec poświęcenia, którego wymaga się od kobiety zmuszonej wskutek obowiązywania takiej regulacji prawnej, jak uchwalona w 1993 r. polska „ustawa antyaborcyjna” do pozostania w niechcianej ciąży.

Wychodząc z założeń, że aborcja jest nie tak bardzo celowym zabiciem płodu, co raczej odłączeniem płodu od matki na jej życzenie, czego skutkiem jest jego śmierć i że nikt nie może być prawnie zmuszony do poświęcania swojego ciała w celu zapewnienia przeżycia innemu człowiekowi można zatem dojść do wniosku, że aborcja powinna być prawnie dopuszczalna nawet wówczas, gdyby płód był człowiekiem (czy – lepiej mówiąc – był uważany za człowieka). Jakie rozwiązanie prawne w kwestii aborcji – i generalnie rzecz biorąc – prawnej ochrony „życia poczętego” – byłoby najbardziej spójne z takim wnioskiem? Otóż według mnie takie, że kobieta powinna mieć prawo do swobodnego wyboru w kwestii tego, czy pozostać w ciąży, czy też ją przerwać, natomiast ktoś, kto wbrew woli kobiety spowodowałby śmierć jej nienarodzonego dziecka, odpowiadałby tak, jak za morderstwo (warunkiem takiej odpowiedzialności powinna być jednak świadomość, że kobieta jest lub z dużym prawdopodobieństwem może być w ciąży). (9)

Podjęcie takie znane jest z systemów prawnych niektórych stanów w USA, w których z jednej strony aborcja – zgodnie z wyrokiem Sądu Najwyższego USA w sprawie [Roe v. Wade](#) (10) z 1973 r. - jest legalna – a w których z drugiej strony istnieje przestępstwo znane jako *fetal homicide* (lub *feticide*). Dlaczego jednak warto je propagować? Otóż dlatego, że w największym możliwym stopniu uwzględnia ono i respektuje wchodzące w potencjalny konflikt wartości, na które powołują się różne strony debaty o dopuszczalności aborcji.

Podjęcie to opiera się na szacunku dla kobiety: jej wolności, jej autonomii cielesnej, jej prywatności (której naruszeniem byłoby np. zmuszanie kobiety do podania powodów, dla których chciałaby ona przerwać ciążę). Opiera się też ono na maksymalnym możliwym do pogodzenia z prawami kobiety szacunku dla nienarodzonego dziecka i respekcie dla wartości „poczętego życia”.

Traktowanie przymusowo dokonanej aborcji, albo – powiedzmy – kopnięcia ciężarnej kobiety w brzuch i wywołania poronienia jako morderstwa nie ograniczałoby prawa kobiety do dysponowania swoim ciałem w kontekście ciąży – przeciwnie, wzmacniałoby to prawo i podkreślało jego wagę. Prawo to bowiem tak samo obejmuje możliwość usunięcia niechcianej ciąży, jak i pozostanie w chcianej ciąży. Prawo kobiety do pozostania w ciąży i urodzenia upragnionego przez nią dziecka jest bardziej chronione wówczas, gdy dokonane wbrew jej woli przerwanie ciąży traktowane jest tak, jak zabójstwo, niż wówczas, gdy coś takiego może być uznane za podlegające znacznie niższej, niż przewidziana za zabójstwo karze, przestępstwo. A prawa kobiety do decydowania o tym, czy przerwać ciążę, czy urodzić dziecko w niczym to nie umniejsza i w realizacji tego prawa nie przeszkadza.

Rozwiązanie takie nie wszystkim oczywiście może się podobać. Z pewnością nie przystaliby na nie ci, którzy – wychodząc z założenia, że płód jest człowiekiem – chcieliby chronić płód przed usunięciem (i naturalną w takich przypadkach śmiercią) w wyniku swobodnie podjętej przez kobietę decyzji o przerwaniu ciąży. Niepokoiłoby też zapewne niektórych zwolenników dopuszczalności aborcji, którzy mogliby się obawiać, że ochrona płodu – poza przypadkiem przeprowadzonego na żądanie kobiety zabiegu przerwania ciąży – tak, jak człowieka i co za tym idzie, uznania *implicite* człowieczeństwa płodu stanowi wstęp do całkowitego zakazu aborcji, lub przynajmniej przygotowuje grunt do takiego rozwiązania.

Tego typu obiekcje nie wytrzymują jednak – w moim odczuciu – krytyki. Jeśli chodzi o argument, że człowieczeństwo płodu wyklucza możliwość aborcji na żądanie kobiety chciałbym zauważyć, że argument ten – zastosowany konsekwentnie – prowadziłby do wniosków, których prawdopodobnie nawet najbardziej zażarci „obrońcy życia poczętego” nie chcieliby zaakceptować: zakazu aborcji nawet w przypadku zagrożenia – i to bezpośredniego zagrożenia – życia kobiety, karania kobiety za zachowania mogące nawet nieumyślnie prowadzić do poronienia czy powodować ryzyko poronienia, traktowania poddającej się zabiegowi aborcji kobiety jako współsprawczyni morderstwa itp. (była tu już o tym mowa). Rozumowanie, że płód, czy embriion jest osobą i że jego prawo do życia ma większą wagę od prawa kobiety do wolności i autonomii cielesnej mogłoby też prowadzić do innych rozwiązań, mogących chyba tylko zdumiewać i szokować. Wyobraźmy sobie np. ciężarną kobietę, w której macicy życie płodu albo jego normalny rozwój byłyby zagrożone. Przypuśćmy dalej, że taki płód można byłoby uratować poprzez chirurgiczne przeniesienie do odpowiednio przygotowanej macicy innej kobiety (coś takiego nie jest obecnie oczywiście możliwe, ale przecież można sobie wyobrazić, że kiedyś będzie). Jeśli prawo płodu do życia jest ważniejsze niż „tylko” wolność czy godność kobiety, to czy nie jest czymś zupełnie logicznym wniosek, że taka kobieta powinna zostać zmuszona do poddania się operacji „transplantacji embriona” i przekazania go na „przybraną ciążę” innej, chętnej do tego kobiecie? Lub – jeśli taka by się nie znalazła – nawet kobiecie niechcącej z własnej woli nosić w sobie cudzego dziecka? W kraju, w którym kobieta byłaby zmuszona do urodzenia dziecka poczętego w wyniku gwałtu byłoby dziwne i nielogiczne, dlaczego coś takiego miałyby być niedopuszczalne – argument o wyższości prawa płodu do życia nad prawem kobiety do decydowania o sobie prowadziłby raczej do wniosku o konieczności stosowania tego rodzaju rozwiązań. Krótko mówiąc, rozumowanie przeciwników dopuszczalności aborcji na żądanie kobiety w imię idei człowieczeństwa płodu prowadziłoby – gdyby tylko zastosować je w sposób konsekwentny – do rozwiązań możliwych wyłącznie w jakimś skrajnym totalitaryzmie. Nie chcemy totalitaryzmu – i dlatego musimy takie rozumowanie odrzucić.

Jeśli chodziłoby natomiast o obawy, że traktowanie zabicia płodu – poza przypadkiem przeprowadzonej na żądanie kobiety aborcji – jako morderstwa stanowić może wstęp do zakazania również przerywania ciąży – i traktowania go jako zabójstwa człowieka, to tym, którzy by takie obawy wyrażali należałoby powiedzieć: tak, to prawda, że postulat zakazu aborcji opiera się zazwyczaj na przekonaniu, że ludzki płód jest człowiekiem. O tym, że tak jest nie wszyscy muszą być przekonani – człowieczeństwa płodu nie da się udowodnić w sposób naukowy, nie można ustanowić go ustawą, czy jakimkolwiek aktem prawnym – wypowiedzanie się na ten temat to domena filozofii – nie prawa, czy nauk ścisłych. Lecz jeśli nawet płód nie jest człowiekiem (czy dokładniej powiedziawszy, jeszcze nim nie jest) to wciąż nie ma powodu do tego, by prawo nie mogło traktować go i chronić tak, jak człowieka – jeśli tylko prawa kobiety noszącej w sobie ów płód są przy tym respektowane.

Zadowolającego wszystkich prawa aborcyjnego stworzyć się nie da – to chyba oczywiste. Nie mogąc zadowolić jednocześnie obu stron sporu o dopuszczalność przerywania ciąży, proponowane powyżej podejście w największym możliwym stopniu uwzględniałoby wartości

wyznawane przez obie te strony. Byłoby ono kompatybilne z systemem prawnym, w którym prawa i wolności ludzkich jednostek traktowane są w sposób poważny.

Nic takiego nie da się powiedzieć o obowiązującym polskim prawie aborcyjnym. Twórcy tego prawa nie traktowali poważnie ani prawa kobiety do decydowania o swojej ciąży – jest to oczywiste w świetle faktu, że aborcja na żądanie kobiety dopuszczalna jest tylko w nielicznych wypadkach – ani idei człowieczeństwa płodu – na co wskazuje choćby fakt, że przerwanie ciąży w żadnym przypadku – również takim, gdy aborcja przeprowadzona zostaje wbrew woli kobiety – nie jest traktowane jako zabójstwo. Polskie rozwiązania prawne w kwestii aborcji „pasują” raczej do takiego systemu prawnego, w którym od praw i wolności jednostki ważniejsze jest jakieś dobro ogólnospołeczne – przy czym o tym, co jest tym dobrem decyduje oczywiście władza. (11) W takim systemie władze mogą prawie całkowicie zakazać aborcji (tak, jak ma to miejsce obecnie w Polsce), nie traktując jednak uśmiercenia nienarodzonego dziecka tak, jak zabójstwa człowieka. Mogą przyzwolić na aborcję ze względu na trudną sytuację życiową kobiety – uzasadniając to względami „społecznymi”. Mogą wprowadzić rozwiązanie tego typu, że aborcja z powodu ciężkiej sytuacji życiowej kobiety jest dopuszczalna – ale o tym, czy sytuacja ta jest dostatecznie ciężka, by pozwolić kobiecie na usunięcie ciąży, każdorazowo decyduje specjalna komisja. Co zmuszałby chcącą przerwać ciążę kobietę do ujawnienia wysoce prywatnych i nawet ściśle intymnych informacji o sobie – gwałcąc w ten sposób jej prawo do prywatności. Mogą też wreszcie wprowadzić przymus – czy możliwość zastosowania przymusu – przeprowadzenia aborcji w niektórych sytuacjach - takich np. gdy płód jest ciężko uszkodzony, albo gdy kobieta znajduje się w skrajnej nędzy i jest czymś wiadomym, że nie będzie w stanie utrzymać urodzonego dziecka. Wszystko zależy od tego, jaki ideologiczny wiaterek powieje.

Oczywiście, z tym „wiaterkim” nie jest – powiedzmy sobie szczerze – tak prosto.

Niezależnie od tego, co prawo mówi na temat aborcji, w społeczeństwie istnieją pewne kulturowo uwarunkowane przekonania na ten temat. Jasne, że ludzie mają różne zdania na temat tego, czy – i w jakich przypadkach – aborcja powinna być prawnie dozwolona. Wszyscy jednak chyba zgadzają się co do tego, że aborcja nigdy nie może być przymusowa, że ciąża kobiety nie może zostać przerwana siłą wbrew jej woli, ani że kobieta nie może być karana za niepoddanie się aborcji. Znane z Chin ludowych praktyki zmuszania do aborcji kobiet, które naruszają prowadzoną przez władze tego kraju politykę jednego dziecka są czymś, co w naszym, chrześcijańskim czy jak kto woli zachodnim kręgu kulturowym wywołuje uczucia wstrętu i zgrozy. Nie umiemy sobie w sposób poważny wyobrazić czegoś takiego w Polsce – i ja również nie wierzę niebezpieczeństwa, że obecne prawo aborcyjne drogą działania jakiegoś „[mechanizmu równi pochyłej](#)” do czegoś takiego doprowadzi. Ale czy przed taką ewentualnością nie zabezpieczałoby jeszcze lepiej rozwiązanie, w myśl którego kobieta miałaby wyłączną i całkowitą swobodę decydowania o tym, czy chce usunąć ciążę czy też pozostać w niej i urodzić dziecko? Jakoś łatwiej jest mi wyobrazić sobie przymusową aborcję w systemie prawnym w którym ani kobieta nie ma prawa do swobodnego decydowania o losie swojej ciąży, ani też płód nie jest traktowany przez prawo jako człowiek, niż w takim systemie, w którym z jednej strony kobieta ma prawo przerwać

ciążę z dowolnego powodu, a z drugiej ten, kto świadomie doprowadziłby do przerwania ciąży wbrew jej woli traktowany byłby tak, jak morderca.

I zresztą – na koniec tego artykułu warto zadać to niewątpliwie niewygodne dla wielu zwolenników obecnej „ustawy antyaborcyjnej” pytanie – czy obowiązujące w Polsce prawo na pewno wyklucza przymusową aborcję? Rzecz jasna, zgodne z prawem przerwanie ciąży wbrew woli kobiety nie wchodzi w rachubę w przypadku osoby dorosłej i zdrowej psychicznie. Ale co z kobietą nieletnią? Albo ubezwłasnowolnioną? Z art. 4a ust. 4 „ustawy antyaborcyjnej” wynika, że do przerwania ciąży w przypadku małoletniej lub kobiety ubezwłasnowolnionej całkowicie wymagana jest zgoda przedstawiciela ustawowego. W przypadku małoletniej powyżej 13 lat, a także kobiety całkowicie ubezwłasnowolnionej, zdolnej jednak psychicznie do wyrażenia swej zgody na ewentualną aborcję konieczna jest także pisemna zgoda takiej osoby, co wyklucza dokonanie aborcji w sposób przymusowy. Ale w przypadku nieletniej nie mającej ukończonych 13 lat, a także kobiety całkowicie ubezwłasnowolnionej, której stan psychiczny nie pozwala na wyrażenie woli w kwestii ewentualnej aborcji wygląda to już inaczej. W przypadku kobiety całkowicie ubezwłasnowolnionej i psychicznie niezdolnej do wyrażenia swojego zdania o aborcji decyduje przedstawiciel ustawowy, a w razie braku zgody owego przedstawiciela, sąd opiekuńczy. W przypadku natomiast nieletniej poniżej 13 lat do przerwania ciąży konieczna jest pisemna zgoda przedstawiciela ustawowego, a także zgoda sądu opiekuńczego. Nieletnia ma oczywiście prawo do wyrażenia własnej opinii – ale przecież opinia ta nie musi zaważyć na orzeczeniu sądu, podejmującego decyzję w sprawie dopuszczalności aborcji u małoletniej nie mającej ukończonych 13 lat. Biorąc więc pod uwagę, że każda ciąża u nieletniej w wieku poniżej 13 lat jest ciążą powstałą w wyniku czynu prawnie zabronionego – obcowanie płciowe z osobą poniżej 15 lat jest zgodnie z art. 200 § 1 kodeksu karnego przestępstwem zagrożonym karą od 2 do 12 lat pozbawienia wolności – nie trudno jest więc dojść do wniosku, że w Polsce wolno wbrew woli kobiety (która ma prawo zabrać głos, ale wcale nie musi zostać wysłuchana) przerwać każdą ciążę, o ile tylko kobieta nie ma skończonych 13 lat. W praktyce z pewnością tak się nie dzieje – jak jest naprawdę, nie mam zielonego pojęcia. Jednak sam fakt, że polskie prawo w ogóle dopuszcza taką możliwość – nawet, jeśli jest to możliwość czysto teoretyczna – każe się zastanowić nad tym, czy w kwestii aborcji nie jest nam aby znacznie bliżej do Chin, niż znakomitej większości mieszkańców naszego kraju się to wydaje. Ja chciałbym, żeby pod tym przynajmniej względem do Chin było z Polski możliwie daleko – i dlatego jestem za takim rozwiązaniem kwestii dopuszczalności aborcji, jakie tu przedstawiłem. Nie jest to rozwiązanie zdolne zadowolić wszystkich – na stworzenie takiego nie ma się co silić. Jest ono jednak najbardziej szanujące prawa i wolności jednostki. I po prostu najbardziej uczciwe. (12)

Przypisy:

1. Istnieje jak dla mnie moralna różnica między aborcją dokonaną dlatego, że kobieta nie chce mieć – powiedzmy – straconych wakacji, czy nawet z tego powodu, że urodzenie dziecka zaszkodziłoby rozwojowi jej zawodowej kariery, a aborcją w przypadku

jakiejs naprawdę rozpaczliwej sytuacji życiowej, braku perspektyw utrzymania i wyżywienia dziecka, czy tym bardziej poważnego zagrożenia zdrowia, nie mówiąc o życiu.

2. Nie będę ukrywał, że nauka Kościoła Katolickiego – przynależności do którego bynajmniej się nie wstydzę – ma wpływ na mój stosunek do zjawiska aborcji, choć nie przesądza o moim poglądzie na temat jej prawnego zakazu.
3. Zob. w tej kwestii np. [„Zakazy ‘mowy nienawiści’ – lekarstwo gorsze od choroby”](#) i [„Za niebezpieczne poglądy do więzienia?”](#), [„Co nie usprawiedliwia zakazów \(m.in.\) pornografii i ‘hate speech?’](#)”, oraz (tu najobszerniej – choć nie tylko o tym) [„Internet bezpieczny – czy wolny? \(a może i taki, i taki?\)](#).
4. Według art. 1 ust. 1 pkt. 1 [ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży](#) aborcja była dopuszczalna, jeśli przemawiały za nią wskazania lekarskie bądź trudne warunki życiowe kobiety ciężarnej, a także wówczas, gdy istniało uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku przestępstwa. W praktyce pod rządami tej ustawy aborcja (w pierwszych 12 tygodniach ciąży) wykonywana była po prostu na żądanie kobiety.
5. Zob. art. 19 [kodeksu karnego](#)
6. Zob. art. 35 ust. 1 [ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt](#)
7. Zob. art. 108 [ustawy z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami](#)
8. Przykład ten wzięty jest oczywiście ze słynnego artykułu [Judith Jarvis Thomason „A defence of abortion”](#) (opublikowanego po raz pierwszy w 1971 r.).
9. Oczywiście, przy założeniu, że kobieta powinna móc przerwać niechcianą ciążę z dowolnego powodu wciąż pozostaje pytanie o to, jak długo mogłaby to zrobić? Jak dla mnie nie ulega wątpliwości, że nie może być dopuszczalne przerwanie ciąży w okresie, w którym płód osiągnął zdolność do samodzielnego (w sensie biologicznym) życia poza organizmem matki – chyba, że życia lub zdrowia kobiety nie dałoby się inaczej uratować. Jakkolwiek można byłoby mieć wątpliwość co do tego, czy zakaz usunięcia zaawansowanej ciąży byłby możliwy do pogodzenia z przedstawioną tu tezą, że kobieta powinna mieć prawo do aborcji nawet wówczas, gdyby płód był (czy gdyby przyjęło się, że jest) człowiekiem, wątpliwość tę można byłoby rozwiązać odwołując się do argumentu, że dobrowolnie pozostając przez długi czas – powiedzmy, przez 6 miesięcy (czy nawet krócej – [najwcześniej urodzone dziecko, które przeżyło, urodziło się po 21 tygodniach i 5 dniach ciąży](#)) - w ciąży kobieta podjęła zobowiązanie wobec płodu – tak, samo, jak o kimś, kto z własnej woli pozostał przez, powiedzmy, pół roku podłączony do chorego na nerki (co jest oczywiście przykładem fikcyjnym, lecz możliwym do wyobrażenia i użytecznym) można byłoby powiedzieć, że podjął on zobowiązanie wobec tego chorego, iż pozostanie z nim do momentu jego wyleczenia. Zobowiązanie to nie jest może być

jednak bezwzględne i może ulec uchyleniu, jeśli przemawia za tym jakiś nader istotny powód – taki, jak konieczność ratowania własnego życia czy zdrowia.

Można byłby też argumentować za ograniczeniem swobody aborcji (choć nie jej kompletnym zakazem) w okresie, kiedy ośrodkowy układ nerwowy płodu jest już na tyle rozwinięty, że płód mógłby odczuwać jakiś poważny ból w wyniku dokonywanej na nim aborcji. Jeśli ogranicza się zabijanie zwierząt – nie pozwalając na ich zabijanie bez jakiegoś ważnego powodu - z tego względu, że są one zdolne do odczuwania bólu i chcąc chronić je przed bólem (mimo, że zwierzęta nie są i nie mają najmniejszych szans na stanie się ludźmi) – to dlaczego nie chronić przed bólem płodu, ograniczając swobodę aborcji w okresie, kiedy płód może już odczuwać ból? Za takim rozwiązaniem opowiadał się węgierski filozof [Janos Kis](#) w swej wydanej po polsku w roku 1993 książce „Aborcja: argumenty za i przeciw” i jego argumentacja swego czasu wydawała mi się przekonująca. Dziś jednak mam spore wątpliwości, co do słuszności jego rozumowania. Kis opierał się bowiem na założeniu, że płód może być zdolny do odczuwania bólu już w 12 tygodniu ciąży. Tymczasem z nowszych badań wynika, że zdolność ta według wszelkiego prawdopodobieństwa pojawia się u płodu znacznie później – a być może nie pojawia się wcale. Z [artykułu w Wikipedii na temat odczuwania bólu przez płód](#) wynika, że wielu naukowców zajmujących się rozwojem płodowym człowieka jest zgodnych co do tego, że odczuwanie bólu przez płód przed siódmym miesiącem ciąży jest wysoce nieprawdopodobne. Autorzy raportów zamówionych w 2010 r. przez Departament Zdrowia Wielkiej Brytanii stwierdzili, że przed końcem siódmego miesiąca ciąży płód znajduje się w stanie „stałego braku przytomności, przypominającego sen lub narkozę: oraz, że „jest widoczne, że połączenia nerwowe z korą mózgową są nierozwinięte, a ponieważ większość neurochirurgów wierzy, że kora mózgową jest niezbędna do odczuwania bólu, można wnioskować, że płód nie może odczuwać żadnego bólu do tej fazy rozwoju”. Jak podaje Wikipedia „Coraz powszechniejszy wśród neurobiologów zajmujących się rozwojem ośrodkowego układu nerwowego staje się pogląd, że kluczowym dla wykształcenia zdolności odczuwania bólu przez płód jest wykształcenie odpowiednich połączeń wzgórzowo-korowych, które ma miejsce około 26. tygodnia ciąży”. Są też – trzeba to również powiedzieć – naukowcy w ogóle negujący, czy co najmniej poddający w wątpliwość, możliwość odczuwania bólu przez płód na jakimkolwiek etapie jego rozwoju. Jak w 2006 r. pisał na łamach *British Medical Journal* Stuart Derbyshire : „W teoriach rozwoju zakłada się, że ludzki umysł jest wyposażony na początku w minimum zawartości i stopniowo ewoluuje w umysł starszych dzieci i dorosłych bogaty w doświadczenia. Chociaż powszechnie odrzuca się postrzeganie noworodków jako "niezapisanych tablic", czyli *tabula rasa*, to szeroko akceptowane jest, że procesy psychologiczne, które dotyczą osób, przedmiotów i symboli, zależą więc w pierwszym rzędzie od czynników na zewnątrz mózgu. Jeśli ból również zależy od treści pochodzących z zewnątrz mózgu, istnienie odczucia bólu przez płód nie jest możliwe, niezależnie od rozwoju neuronalnego”. Ponieważ tak naprawdę nie wiadomo – i pewnie nigdy nie będzie wiadomo – od kiedy (i czy w ogóle) płód może odczuwać ból przy zabiegu aborcji, uważam, że dla potrzeb prawa należy kierować się zasadą

ostrożności i przyjąć, że płód może być zdolny do odczuwania bólu w najwcześniejszym momencie, co do którego badania naukowe wskazują, że jest to naprawdę możliwe i prawdopodobne. Jak była tu już mowa, wśród neurobiologów zajmujących się rozwojem ośrodkowego układu nerwowego płodu coraz powszechniejszy jest pogląd, że moment ten przypada na mniej więcej 26 tydzień ciąży. Wynikałoby z tego, że zdolność płodu do odczuwania bólu i uzasadniona *per se* potrzeba ochrony go przed bólem nie może stanowić samodzielnej przesłanki ograniczenia możliwości poddania się zabiegowi aborcji w okresie, kiedy płód nie jest jeszcze zdolny do przeżycia poza organizmem matki.

10. Zob. też [informację w anglojęzycznej Wikipedii](#), z linkiem do pełnego tekstu orzeczenia
11. Rzecz jasna, tą władzą w systemie demokratycznym jest większość parlamentarna wyłoniona wskutek zasadniczo rzecz biorąc wolnych wyborów – może być nią nawet (jeśli system prawny danego kraju coś takiego przewiduje) bezpośrednia większość społeczeństwa, narzucająca swą wolę w drodze referendum. Z punktu widzenia jednostki nie ma jednak znaczenia to, czy owa wola i związany z nią przymus takiego czy innego postępowania narzucony jest jej przez większość parlamentarną, czy też przez ogół społeczeństwa wyrażający swą wolę w formie referendum, czy przez dyktatora. Nie jestem przeciwnikiem demokracji – ślad za Winstonem Churchillem uważam, że jest to najgorsza forma rządu – jeśli nie liczyć wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu – ale uważam, że naruszanie praw i wolności jednostki nie staje się czymś bardziej usprawiedliwionym z tego względu, że opowiada się za nim większość społeczeństwa.
12. Jakkolwiek przedstawiona przeze mnie argumentacja na rzecz szerokiej dopuszczalności aborcji opiera się głównie na twierdzeniach dotyczących praw osobistych jednostki, to jednocześnie chciałbym zauważyć, że istnieją też istotne czysto praktyczne i pragmatyczne powody do prawnego przyzwolenia na przerywanie ciąży. Przede wszystkim, nielegalna, lecz przeprowadzona na życzenie kobiety aborcja jest trudnym do wykrycia przez policję i rzadko wykrywanym, i w związku z tym karany, przestępstwem. Ilu lekarzy wykonujących prawnie zakazane zabiegi usunięcia ciąży zostało skazanych za nielegalną aborcję po zaostreniu przepisów w styczniu 1993 r.? Osobiście zetknąłem się z informacją o może kilku – góra kilkunastu – przypadkach, w większości których to przypadków przestępstwo zostało wykryte albo w następstwie wymagających leczenia szpitalnego powikłań po nieudolnie przeprowadzonej aborcji (często w zaawansowanej już ciąży), albo wskutek tego, że wiedzący o planowanym zabiegu (czy podejrzewający możliwość jego wykonania), lecz sprzeciwiający się mu partner kobiety złożył stosowny donos na policję. Prawda jest taka, że zakaz aborcji nie eliminuje zjawiska aborcji – prawdopodobnie nawet nie ogranicza go w sposób poważny – lecz jedynie spycha to zjawisko do podziemia, co wiąże się często z zagrożeniem zdrowia i nawet życia poddających się nielegalnej aborcji kobiet. I nie chroni w sposób realny życia nienarodzonych. Rumunia miała w okresie rządów [Nicolae Ceaușescu](#) wyjątkowo surowe – jak na standardy europejskie

– ustawodawstwo antyaborcyjne (w myśl przepisów wprowadzonych w 1966 r. aborcja była dopuszczalna w pięciu przypadkach: gdy ciąża stanowiła zagrożenie dla życia matki, którego nie można było odsunąć innymi środkami, gdy dziecko poczęte pochodziło z rodziny obciążonej genetycznie, gdy kobieta ciężarna była upośledzona fizycznie lub psychicznie i ciąża powstała w wyniku przestępstwa, gdy kobieta ciężarna miała więcej niż 45 lat (w 1972 obniżono ten wiek do 40 lat i ponownie zwiększono w 1984 roku do 42 lat), oraz gdy kobieta ciężarna urodziła czwórkę lub więcej dzieci pozostających pod jej opieką) – a jednak to właśnie Rumunia miała największy odsetek aborcji w stosunku do żywych urodzeń w całej Europie. Współcześnie krajem w którym ten odsetek (spośród krajów europejskich) jest najniższy, jest mająca bardzo liberalne prawo dotyczące dopuszczalności aborcji Holandia. Zwolennicy zakazu aborcji muszą stanąć twarzą w twarz z tymi faktami. Muszą się oni albo pogodzić z tym, że zakaz przerywania ciąży jest generalnie rzecz biorąc nieskuteczny, a nielegalna aborcja stanowi niezwykle rzadko wykrywane i karane przestępstwo – albo opowiedzieć się za podjęciem działań zwiększających szanse wykrycia nielegalnych aborcji – np. prewencyjnym zakładaniem podsłuchów w gabinetach ginekologicznych, policyjnymi prowokacjami mającymi na celu zdemaskowanie aborcyjnego podziemia itp. Jednym słowem mówiąc, za stosowaniem środków naruszających prywatność jednostki, sprzecznych z zasadą, że nikt nie może się stać obiektem skierowanych przeciwko niemu działań policyjnych bez uzasadnionego podejrzenia, że popełnił on przestępstwo - i póki co niedopuszczalnych prawnie: [ustawa o policji](#) (art. 19 i 19a) nie wymienia aborcji wśród przestępstw, dla wykrycia których można zastosować kontrolę operacyjną (polegającą np. na założeniu podsłuchu) lub prowokację. Co dla przynajmniej niektórych przeciwników dopuszczalności aborcji byłoby zapewne wysoce kłopotliwe, jako że „obroncy życia poczętego” to przecież w wielu przypadkach ludzie generalnie rzecz biorąc opowiadający się za poszanowaniem praw i wolności jednostki przez państwo.

[Strona główna](#)